

## I.

# Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

## Status Duchowny w Królestwie Polskiem roku 1743.

**P**olska liczy Arcybiskupów 2. Biskupów 15., którzy w Senacie pierwsze krzesła zasiadają. Nadto Graeci-Ritus Metropolią Ruską i Smoleńską. Władystw kilka i Ormiańskie Arcybiskupstwo, które wszystkie krótko się tu liczą.

## A.

*1. Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie.* Zaczęło się za Mieczysława w roku 966, pierwszego z Monarchów Polskich Chrześcijanina. Do téj Metropolii należą Biskupi: Krakowski, Wrocławski, Kujawski, Wileński, Poznański, Płocki, Łucki, Żmudzki, Chełmiński, Inflancki, Smoleński. Zamyka Województwa: Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie, Rawskie, Pomorską i Kaszubską Ziemię. Kollegiat Prałatów świeckich liczy 12. Łęczycką, Łowicką, Kaliską, Uniejowską, Kurzelowską, Wieluńską, Łaską, Wolborską, Gnieźnieńską Ś. Jerzego, Sieradzką, Chocką, Kamińską. Zakonnych Kollegiat Kanoników Regularnych 3. Kłodawską, Mstowską, Kaliską. Archidyakonów rachuje 7. Gnieźnieński, Łęczycki, Łowicki, Kaliski, Uniejowski, Kurzelowski i Kamiński. — Godność Arcybiskupa. I. Że jest pierwszy Senator. II. Iż jest Legatus natus, przed którym na znak krzyż noszą

nawet w Senacie przy Królu, przy Kardynałach i Nuncyuszu. III. Jest Prymas Regni i W. X. L. Ma władzę Synody prowincyalne składać i na nie Arcybiskupa Lwowskiego z swymi Biskupami wczuwać. IV. Jest pierwsze Xiąże. Podczas interregnum Vice-Rex. Do niego koronacya Królów należy. Oprócz zakonnych ta Archydiecezya liczy kościołów 900.

Archikapituła Gnieźnieńska Prałatów liczy 7, z których jeden prezyduje w Trybunale koronnym. Kanoników 24, z których jeden na tymże Trybunale Vice-Prezydent. Herb Kapituły Trzy lilie, lubo używa w herbie i osoby Ś. Wojciecha. Kapitułę składa dwa razy do roku, raz na Ś. Wojciech, drugi raz na jego Przeniesienie.

2. *Arcybiskupstwo Lwowskie.* Zaczęła się Metropolia najprzód w Haliezu roku 1364 za Kazimierza Wielkiego. Potém przeniesiona do Lwowa w roku 1414. Zamyka w sobie Województwa: Ruskie, Podolskie, Wołyńskie, Pokucie i Wołochy. Liczy Dekanatów 7. Lwowski, Grodecki, Dujanowski, Rohatyński, Żydaczewski, Trębowelski i Ujski. Kościołów więcej niż 103.

Kapituła z Prałatami Kanoników liczy 16. Jednego na Trybunał obiera Deputata. Herb jej N. Panna, pod nogami Xieźyc, a pod Xieźycem Lew.

1. *Biskupstwo Krakowskie.* Zaczęło się za Mieczysława w roku 966. Zamyka Województwa: Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie. Kollegiat liczy 17. Sandomirską, Krakowską, na Kleparzu, Wiślicką, Kielecką, Szkalmirską, Ś. Michała na Zamku krakowskim, Sandecką, Opatowską, Ś. Jerzego, WW. Świętych, Ś. Anny w Krakowie, Tarnawską, Lubelską, Bobowską, Wojnicką, Buską, Pilecką. Archi-



dyakonatów 6. Krakowski, Sandomirski, Zawichostki, Sąddecki, Lubelski, Pilecki. W nich kościołów więcej niż 976, oprócz zakonnych. Biskupi Krakowscy oraz są Xiążęta Siewierskie cum jure gladii.

Kapituła Krakowska liczy Kanoników z Prałatami 36. Dwóch Deputatów na Trybunał wysyła. Herb jej 3 korony.

2. *Biskupstwo Kujawskie.* Początki swoje wzięło także za Mieczysława, którego najprzód stolica założona w Kruszwicy, potem w lat 200. do Wraclawia przeniesiona, dla tego Kujawski Biskup po łacinie Vladislaviensis się pisze. Zamyka w sobie Województwa: Brzesko-Kujawskie, Pomeranią, Lemburskie i Bytomskie Starostwa. Kollegiata w tej Dyecezyi jedna Kruszwicka. Archidyakonatów 3. Kujawski, Kruszwicki, Pomorski. Dekanatów 22. Kościołów więcej niż 292.

Kapituła Kujawska ma za herb N. Pannę z Xiężycem pod nogami. Liczy Prałatów 8. Kanoników 18. Jednego Deputata na Trybunał obiera.

3. *Biskupstwo Poznańskie.* Początek swojej e-rekeji także za Mieczysława wzięło. Dyecezya jego z jednej strony aż do Szląska się rozciąga, z drugiej aż w Mazowsze zachodzi i Warszawę w sobie zamyka.

Liczy Kollegiat 8. Poznańską Panny Maryi, Ś. Mikołaja i WW. Świętych na Tumie, Poznańską Ś. Magdaleny, Czarnkowską, Szamotulską, Szrodzką, Warszawską. Archidyakonatów 4: Poznański, Szremski, Pszczewski, Warszawski. Kościołów 590, oprócz zakonnych.

Kapituła ma za herb Ś. Piotra z kluczami. Prałatów liczy 10. Kanoników 24. Kawaler Maltański

i Kommandor Poznański ma pierwsze po Prałatach przed Kanonikami stallum. Jednego Deputata na Trybunał obiera.

4. *Biskupstwo Wileńskie.* Tego Biskupstwa e-rekeya za Jagielly, Xcia Lit., a potem Króla Polskiego, w roku 1387 stanęła. Obszerność Dyecezyi prawie na całe Xięstwo Lit. się rozciąga. Biskup Wileński ma alternatę w Senacie z Biskupem Poznańskim. Do tego ma jus gladii. Dekanatów liczy 16. Kościołów 440. Kapituła liczy Prałatów 7. Kanoników 14. ma za herb 3 korony.

5. *Biskupstwo Płockie.* Fundacyą ma od Mieczysława. Archidyakonaty 3 liczy: Płocki, Pułtowski i Dobrzyński. Kościołów Parochialnych 311. W Kapitułe Płockiej każdy Arcybiskup Gnieźnieński jest Kanonikiem. Proboszcz w niej jest oraz Xiążęciem Sieluńskim. Kanoników liczy 24.; ma za Herb N. Pannę w koronie.

6. *Biskupstwo Warmińskie* powstało za Innocentego IV. Papieża w roku 1242. Granice Dyecezyi z jednej strony do Królewca, z drugiej do Biskupstwa Wileńskiego, z trzeciej do Płockiego się rozciągają. Liczy kościołów parochialnych 90. Godność biskupia jest z tytułem Xiążęcia i jure gladii. Ma alternatę w Senacie z Łuckim Biskupem. Do żadnego Arcybiskupa nie należy, ale samęj stolicy Rzymskiej immediate podlega. Kapituła ma za herb pół Krzyża i bramę, w hełmie Triregium Papiezske. Kanoników z Prałatami liczy 16, którzy do rezydencyi przy Katedrze przywiązani. Dni tylko 60 w roku mają do wolnego dywertymentu.

7. *Biskupstwo Łuckie.* Fundowane od Kazimierza Wielkiego w roku 1364. Zamyka w sobie



Województwa: Wołyńskie, Podlaskie, Braclawskie, Brzeskie, Litewskie, wielką część Rusi i Xięstw 12: Ostrońskie, Zasławskie, Zbarawskie, Wiśnio-wieckie, Dubrowiekie, Koreckie, Klewańskie, Lubar-towskie, Olyckie, Poryekie, Koszyrskie, Kodeńskie. Dekanatów liczy 13. Kościołów parochialnych 185. Kapituła liczy Prałatów 9. Kanoników 6. Każdy przed installacją swoją wywieść szlacheetwo swoje powinien. Deputata jednego na Trybunał obiera. Ma za herb Najś. Trójcę.

8. *Biskupstwo Przemyślskie*. Początki swoje wzięło w roku 1375. Liczy Dekanatów 9: Prze-myślski, Mościcki, Kroszeński, Dynowski, Samborski, Jarosławski, Rzeszowski, Sanocki, Leżański. Ko-ściołów parochialnych 158. Kapituła ma za herb Ś. Jana z Barankiem i chorągiewką. Liczy Prałatów 7. Kanoników 7. Jednego na Trybunał Deputata obiera.

9. *Biskupstwo Żmudzkie*. Fundowane od Wła-dysława Jagiełły w roku 1416. Rozciąga się dyece-zya na całą Żmudź. Herb Kapituły Żmudzkiej są 3 korony.

10. *Biskupstwo Chełmińskie* powstało za Le-szka V. w roku 1242. Biskup Chełmiński pisze się oraz Pomezańskim, po ustaniu téj infuły. Kościołów liczy 160 parochialnych. Herb Kapituły jest krzyż. Liczy Prałatów 4. Kanoników 7. Według stallum swego kolejną jeden z nich na Trybunale Deputatem zasiada.

11. *Biskupstwo Chełmskie*. Fundacyą swoją wzięło od Jagiełły króla po zbiciu Krzyżaków pod Grünwaldem w r. 1414. W Chełmie najprzód ta Ka-tedra osadzona była, potem do Hrubieszowa, na o-statek do Krasnostawu przeniesiona. Liczy Dekana-

tów 10: Krasnostawski, Zamojski, Chełmski, Lubomski, Hrubieszowski, Sokalski, Belzki, Potelicki, Turobiński. Kościołów parochialnych 81. Kapituła ma za herb 12 Apostołów. Prałatów liczy 6. Kanoników 10. Na Trybunał jednego Deputata wysyła.

**12. Biskupstwo Kijowskie.** Początki swoje wzięło w roku 1321. Dla odszczepieństwa Rusi, dla Katedry swojej miejsca długo Biskupi nie mieli, dopiero przed kilkunastą lat w Żytomierzu założona. Herb Kapituły jest Ś. Zofia. Deputata jednego na Trybunał obiera.

**13. Biskupstwo Kamienieckie.** Fundowane od Ludwika, Króla Polskiego, w r. 1375. Liczy 4 Dekanaty: Dunajowski, Satanowski, Międzyłocki, Jazłowiecki. Kościołów parochialnych 40. Kapituła ma za herb ŚŚ. Piotra i Pawła. Liczy Prałatów 7. Kanoników 5. Jednego Deputata na Trybunał obiera.

**14. Biskupstwo Inflanckie.** Początki swoje miało w 1186. Ale od Krzyżaków spustoszone. Potém od Batorego w roku 1583, gdy z rąk Moskiewskich windykował Inflanty, przywrócone.

**15. Biskupstwo Smoleńskie.** Fundowane od Zygmunta III. w roku 1613. Kapituły herb 3 korony.

## II.

Należały dawnemi czasy i inne Biskupstwa do Polski, jako to:

**1. Biskupstwo Wrocławskie,** fundowane od Mieczysława, Monarchy Polskiego, w r. 966. Zasiadali Biskupi Wrocławscy w Senacie krzesło po Biskupie krakowskim prawie do roku 1295. Dopiero gdy zwaśnieni na Władysława Łokietka Xiążęta szląskie, częścią się poddali królowi Czeskiemu, częścią po-



tencją Czeskich królów podbici, z Szląskiem i Biskupstwo Wrocławskie oderwane od Polski. Atoli i teraz należą do Arcybiskupów Gnieźnieńskich.

2. *Biskupstwo Kamińskie*, także od Mieczysława w r. 966 fundowane w Pomeranii. Przez inkursją najprzód króla Duńskiego spustoszone, a potem od Barnima i Filipa, Xiążąt Pomorskich, zniszczone, wszystkie mu dobra, jako i wszystkie klasztory odebrawszy, których liczono męzkich 12, pańieńskich 9.

3. *Biskupstwo Lubuskie*, nad Odrą rzeką, w Lubuszu od Mieczysława w tymże roku fundowane. To Biskupstwo oraz i z Lubuską Prowincją Bolesław, Xiążę Wrocławskie, należące jeszcze do Polski, za pewną sumę był zastawił Janowi i Ottonowi, Margrabiom Brandeburskim, którą Prowincją nazwano Saxonią. Potem w sześćset prawie lat zniesione to Biskupstwo przez Wojciecha, Magistra Krzyżackiego i Margrabię Brandeburskiego, gdy i professyi swojej i wiary odstąpił.

4. *Biskupstwo Pomezaniańskie*, fundowane w Prusiech od Innocentego IV. Papieża w r. 1241. Przez herezyą i Religia i Biskupstwo ze wszystkiem Duchowienstwem ustało.

5. *Biskupstwo Sambieńskie*, od tegoż Innocentego w Prusiech fundowane, ale od tychże zheretyczalnych Krzyżaków zniesione.

6. *Biskupstwo Rewalskie w Inflanciech*, założone w r. 1236, także od Krzyżaków zniszczone.

7. *Derpskie i Kurońskie*, także w Inflanciech razem z Rewalskiem erygowane, razem też z niem przez też herezyą upadły.

8. *Biskupstwo Bakońskie*, we Wołoszech fun-

dowane roku 1370. Atoli teraz pod jarzmem Ture-  
ckim zostaje.

### C.

#### *Status zakonny w Polsce.*

W królestwie Polskim znajduje się Opactw Benedyktyńskich 8. Klasztorów WW. Panien Benedyktynek 20. Opactw Cystersyeńskich 16. Klasztorów WW. Panien Cystersek 2. Klasztorów WW. Panien Brygidek 8.

WW. OO. Augustynianów Prowincya 1. Konwentów męzkich 19. Panien zakonnych 1.

WW. OO. Dominikanów Prowincyj 3: Polska, Ruska i Litewska. W Polskiej Konwentów 47, w Ruskiej 65, w Litewskiej 44.

WW. OO. Franciszkanów Prowincyj 3: Polska, Ruska i Litewska. W Polskiej jest męzkich 30, Panińskich 6, w Ruskiej alterum tantum (tyleż).

WW. OO. Bernardynów Prowincyj 4. *a*, Małopolska, w której Konwentów męzkich 18. Panińskich 7. *b*, Wielkopolska, w której Konwentów męzkich 37. Panińskich 7. *c*, Ruska, w której Konwentów męzkich 25. Panińskich 3. *d*, Litewska, w której Konwentów męzkich 30. Panińskich 5.

WW. OO. Reformatów Prowincyj 2. Małopolska, w której Konwentów 22. Wielkopolska, w której Konwentów 36.

WW. OO. Kapucynów Prowincya 1. Konwentów 8.

WW. OO. Karmelitów antiquae Observantiae Prowincyj 3. Małopolska, w której Konwentów 18. Wielkopolska, w której Konwentów 18. Ruska, w której Konwentów 12.



WW. OO. Karmelitów Bosych w Polsce i Litwie Konwentów męzkich 20. Panińskich 8.

WW. OO. Trynitarzów Prowincya 1. Konwentów 13.

WW. OO. Kamedułów Konwentów 8. Kartuzów 3. Teatynów Konwentów 2. Paulinów Klasztorów kilka. Missyonarzów Collegia 14. Piarum Scholarum Collegia 15. Bonifratrów klasztorów 14. Panien Wizytek klasztorów 4. Sakramentek 2. Panien Miłosiernych 7. — Ritus Graeci Bazylianów w Prowincyi Polskiej Monasterów 70, w Litewskiej 40.

Societatis Jesu Prowincyj 2. Polska i Litewska. W Polskiej Collegia 25. Rezydencyj 11. Missyj 37. W Litewskiej Collegia 24. Rezydencyj 8. — W całym zaś świecie Prowincyj jest 39. Collegia 674. Rezydencyj 357. Konwiktów i Seminarjów 163.

## II.

Oprócz Biskupów Latini ritus, jest w Polsce religia Graeci ritus, w swoich Dyecezyach dość obszerna, w Parochiach dość liczna. Bo w Prowincyi Litewskiej i Ruskiej daleko więcej liczy cerkiew, aniżeli kościołów Latini ritus.

I. Jest Metropolia Ruska fundowana od Włodzimirza, Xcia Ruskiego, w r. 1000. Stolica téj założona była w Kijowie. Ale gdy zschizmatyczala, przeniesiona do Lwowa. Tenże Metropolita jest Władyką Halickim, Lwowskim i Kamienieckim. II. Włodzimirska, Władyków Katedra fundowana tegoż roku od tegoż Włodzimirza. Władyka Włodzimirski jest oraz Brzeski i Prototron całej Rusi. III. Jest Łuckich Władyków Katedra. Episkop Łucki jest oraz Exarcha całej Rusi. IV. Jest Metropolia Płocka, fun-

dowana od tegoż Xiążęcia. Metropolita jest oraz Episkopem Witebskim i Mściśławskim. V. Metropolia Smoleńska jeszcze przed rokiem 1146 założona. Metropolita jest oraz Władyką Siewierskim i Archimandrytą Chleboboryskim. VI. Władykostwo Przemyślskie fundowane przed rokiem 1271. Władysławie Przemyślscy są oraz Episkopami Samborskimi. VII. Władykostwo Chełmskie fundowane od Xcia Włodzimirza. VIII. Władykostwo Pińskie fundowane w r. 1146. Ci Władysławie są oraz Episkopami Turrowskimi,

Oprócz Łacińskiej i Greckiej Religii jest w Polsce Arcybiskupstwo Ormiańskie, które początki swoje prowadzi od roku 1200. We Lwowie katedrę swoją założyło. Liczy kościołów 16.

---

## J ę z y k .

(Dalszy ciąg)

---

**W** stopniowaniu starożytne języki używają przyrostków (suffixa), romańskie przysłówków przedimkowych, germańskie i słowiańskie obydwóch sposobów. Wszelako i w romańskich językach znajduje się stopień najwyższy, końcówką (przyrostkiem) wyrażony; i natenczas oznacza superlativum relativum, czyli względny stopień najwyższy, w innym razie superl. absolutum.

Czasowanie jest w greckim bardzo bogate, zważając na trzy formy: activum, passivum i medium; aleć wielka część może przeszło 4 słów nie ma wszystkich trzech formów; zwykle medium nie dostaje tam,



gdzie jest forma czynna i bierna. Inne słowa nie mają całego medium, inne nie całe activum i passivum. Nadto medium zastępuje słowo zaimekowe (reflexivum), zatem nie jeden tu się pokazuje niedostatek. Łacińska konjugacya uboższą jest od greckiej. W trybach grecki język także przewyższa łacinę, mając jeszcze optativum. Za to nowsze języki obfitują w tryby warunkowe (conditionalis) i tym podobne, które się stały potrzebą dla wyrażania odcieni rozmaitych czynności.

Czas w ogóle trojaki, jednak w wszystkich językach razem z czynnością uważany, więcćj niż 3 wywołał formy; których dla trybu oznajmującego jest w greckim 9, francuzkim, włoskim i hiszpańskim 8, w polskim (słowiańskim) 7, w angielskim, niemieckim 6 i łacińskim 6. Ponieważ jednak greczyzna nie wszystkich używa, więc się w tej mierze równa z romańskimi, jak łacina z germańskimi językami. Słowiański środek zajmuje, ale bardzo się różni od innych tą okolicznością, że czasowanie czyli konjugacya zwykle do oddania form bierze dwa rodzaje słowa, t. j. słowo niedokonane i dokonane, i z nich dopiero składa całość, gdyż ani dokonane, ani niedokonane słowo samo w sobie wszystkich form mieć nie może, jak to z natury rzeczy wypływa.

Wielką logiczność i w tym składzie podziwiamy. Np. czas (trwający) (praesens) nie może mieć formy słowa dokonanego; a perfectum nie może mieć formy z słowa niedokonanego. Możliwość i tak całą rzecz uważać: Jak w abstrakcyi mogą tylko być (3—4) czasy, tak język (3—4) formy czasowania utworzył, i każdą podwoił ze względu na czynność dwoistą: dokonaną i niedokonaną, wyjąwszy Praesens,

która jako *trwanie* nie może mieć formy dokonania. Mamy zatem obok 1 praesens dwa praeterita, dwa plusquamperfecta i dwa futura. Wszystkie te formy tak są wybitne, że na żaden sposób jedna za drugą brana być nie może; każda ma wyraźne swe piętno odrębne i pewne znaczenie, co wielce sprzyja jasności wyrażenia się. Inaczej w niemieckim i innych językach, gdzie prawda, także więcej jest niż 3 formy czasów, ale za to używanie różnych form praeteriti wcale nie ma tej pewności, co w polskim. W wielu razach Niemiec perfectum i imperfectum zarówno używa; reguły o używaniu tych dwóch form mają tyle wyjątków, że wielka zostaje niepewność i dowolność w tej mierze. Łacina tu dokładniej określa reguły swoje.

Ale w tworzeniu różnych form słów z jednego pierwiastku, znowu polski język wielce przewyższa inne mowy; z łatwością tworzymy słowa jednolite, częstotliwe, obok innych pochodnych i złożonych form, które także w innych językach znajdujemy.

Samo czasowanie, t. j. odmiana osób, dzieje się we wszystkich językach przyrostkami, w czém niemieczna jednak wiele z dawniej pełności i piękności utraciła. — Języki starożytne i słowiańskie, mające dobitne końcówki dla każdej osoby — obywają się bez zaimków naczelnych; romańskie i germańskie te nudne dodatki zachowują, tracąc na zwięzłości. Używanie zaimków osobistych w czasowaniu słowiańskim i starożytnych języków tylko wtedy zachodzi, gdy *dobitniej* osobę wyrazić mamy. Większą jeszcze słowiańszczyzna pokazuje obfitość, z powodu używania osobnych form dla rodzaju żeńskiego i męskiego, tudzież formy podwójnej, która, lubo dziś



przestarzała, jednak jeszcze wyraźne ślady bytu swego zachowała, szczególnie w małopolskiem narzeczu. Końcówka *ma* i *wa* i *ta* np. pijwa, mówma, słuchajta, pojdźta, są to osoby formy podwójnej (dualis). Tylko grecki język podobną ma formę w czasowaniu. W ogóle powiedzieć można, iż grecki i słowiański język obfitują w osobne końcówki czasowania, germański i angielski mają niedostatek końcówek osobnych.

Co do trudności, niezawodnie cudzoziemcowi język polski (słowiański) największe je stawia w konjugacyi, z powodu wielorakich zmian liter, dla zmiękczenia i wielorakiego zakończenia infinitivi; w czém język niemiecki jest najjednostajniejszy, mając tylko jedną końcówkę *en* słabego i niedźwicznego brzmienia. Jak polski język w pełni życia swego dzisiaj jaśnieje, tak język niemiecki najpiękniejsze ozdoby swoje utracił, naksztalt wytartego kryształu, albo topniejących na oknie kwiatów szronu, w których już znikły i znikają wybitne ząbki i zwoje liścia. Jasno się o tém przekonać możemy, porównując język dzisiejszy z starożytnemi zabytkami Germańskiej mowy.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

### O powołaniu nauczyciela.

---

**P**oznać Boga, siebie i ludzi, poznać swe stanowisko, swe obowiązki względem społeczeństwa — oto jest ono wielkie zadanie dla człowieka, o którym wiedzieć, i które rozwiązać powinien. Wszakże, ktokolwiek miał sposobność choć trochę tylko

zastanowić się nad naszym ludem, postrzegł łatwo, jak daleki on jest od tego stopnia wykształcenia. Być nauczycielem ludu, a widzieć ten lud, ze szkoły wyszły, zostający w ciemnocie, nie musiłto poruszać serca, nie musił sprawiać wyrzutów sumienia! Z daną w rękę pochodnią wysłano cię na wieś, byś mu przyświecał, a ty to światło tłumisz i chowasz w sobie! Poćciwy ten lud w pocie czoła, w ciężkiej jak bydlę pracy wznioł budynek szkolny — a ty go za te dobre chęci z bydlęcego niewykształcenia stanu nie wywiedziesz? On uwielbia oświatę, szanuje i ceni uczonych, wynurzając nieraz swój żal, że sam tak mało umie — a ty się nie starasz przyłożyć się do jego uszczęśliwienia, przenosząc go z dzikich pól natury do onego wspaniałego Minerwy ogrodu, gdzieby mógł zakosztować owocu z drzewa wiadomości? Maszże ten lud ciągle być ową spodnią, niemającą świadomości siebie, warstwą, po której grzbiecie surdutowe figury wygodnie stąpają? Maszże on być ciągle ową nieczulą rolą, z której my dla siebie wszelkie wyprowadzamy przyjemności, i czém jest pracowitszy, tém większe ciągniemy korzyści — a on tymczasem w naszych szlachetniejszych rozkoszach żadnego nie ma udziału? Czas, wydobyć go z czarnych ciemnoty pieczar; czas, by jasny płomień z wiedzy ogniska się unosząc, i ów gęsty las ludu ogarnął, przejął i oświecił; czas, zatrzeć wszystkie ślady średniowiecznego poniżenia człowieka!

Zadanie nauczyciela jest trudne i ważne; odpowiedzialność przed Bogiem, narodem i historią niezmierna. Nie na to ma gminę, aby go jak trzoda owice mlekiem swém pasła, a wełną potrzeby zaspokajała; ale i to nie dość, uczyć jej głosek i syl-



labizować. Zmienił się czas, zmieniły się wymagania. Nauczyciel ma być tym kanałem, przez który ów gaz oświecający z wyższych sfer przepływa, i ciemny pomrok rozpędza. Wszystko, co głębocy badacze w dziedzinie myśli, nauk i odkryć zdobędą, powinno w sposób łatwy i przystępny podawane być do wiadomości całego ludu. Każdy człowiek ma prawo żądać, by mieć korzystny dział z pracy drugiego. Jak na krawca, aby sobie mógł szyciem zarobić, muszą wprzód pracować kobiety przy strzyżce, sukiennicy przy warsztatach, igielnicy w fabrykach, kowal kuciem nożyce i żelazka, kupcy sprządzaniem materyałów — a krawiec wzajemnie znowu ich obszywa i oporządza; tak i ludowi trzeba, wywzajemniając się za jego wielkie względem nas zasługi, służyć owemi naukowemi wyrobami, które się po uczonych uniwersytetów salach, po klassach gimnazyalnych i seminaryjskich i po drukarniach wydobywają.

Dwojakie jest nauczyciela zadanie: uczyć czytać i uczyć myśleć. — Drugiego przez ten krótki czas szkólny dokazać w zupełności, jest niepodobieństwem. Naturalny i konieczny więc wniosek, że, aby się dostatecznie wywiązać z cięższej na sobie powinności w obliczu narodu, nie należy dziecka opuszczającego ławy szkolne, za swego ucznia przestać uważać — ale wciąż czuwać nad jego dalszém kształceniem się. Nauczyciel jest duszą gromady, wśród której go pomieszczono; jakżeby więc dusza o członkach swoich zapominać, lub je zaniedbywać miała? nie powinnaż ona raczej żywotnią swą siłą wiązać je wszystkie i łączyć, przelewać w nie czucie swoje, ożywiać je myślą swoją? On ma być téj gromady

sercem, i wszystko, do czego się wszlachtetnym zachwycie uniesie, czém się rozrzewni lub rozpali — ma przez owe arterye, które do każdój jednostki przeprowadził, tém wzdęciem serca pchnąć do nich — on ma być bijącym tętnem, ich zaś bicie pulsu tylko wtórującém odpowiadać echem. — Aby tak wielkiemu sprostac zagadnieniu, trzeba się wyrwać z ciasnego samolubstwa koła, trzeba się pożegnać z owém życiem, gdzieśmy niebaczni wzdychali gnuśnie za godziną, w której się lekye kończą — trzeba się z wylaniem poświęcić. — Mamli różą i chcąc, aby mi nie uschła, ale zawsze świeżą zielonością pokój miała, powietrze wdzięczną podsycala wonią, a nakoniec liściem kwiatowym ku potrzebie służyła; muszę ją podlewać i pielęgnować. Podobnie i nauczyciel, jeśli ma być ozdobą wsi, jeśli ma się przyłożyć do uprzyjemnienia życia wieśniaków, jeżeli ma być dla nich owym stuprocentowym kapitałem, iżby każdym krokiem, każdą radą, każdym słowem korzyść przynosił — trzeba, żeby wiecznie o sobie pamiętał, nie opuszczał się, ale w pilnej pracy ćwicząc władze umysłowe i stronę moralną, służył powierzonej sobie trzódce tym doskonalszém wykształceniem. Smutno mi o tém wspomnieć — a jest przecież wielu takich, co przeprawiawszy się na niepewnej łodzi przez ciasninę egzaminu, i dostawszy się na ląd stały, już więcej o żegludze na polu naukowém nie myślą; kontenci z siebie, że książki wkąt rzucić mogli, i czasu więcej nad tém „marnować“ (!) nie będą. Nie chcą głowy przepelniać wiadomościami, aby nie potrzebowali z tém bardziej obciążoną umierać pamięcią!

Jak w świecie materyalnym nic nie ma, coby za-



wsze niewzruszenie na jedném stało miejscu; tak i w sferze ducha — a co naprzód nie postępuje, koniecznie w tył cofać się musi; kto więc dalej się nie kształci, zapomina, co dawniej umiał. — A zatem kształcenie się własne jest owym warunkiem pierwszym, bez czego ani rusz, a którego przestrzegając, można dopiero swojemu odpowiedzieć stanowisku. Nauczyciel elementarny trzeba, żeby był i filozofem wiejskim i historykiem i fizykiem i agronomek i ogrodnikiem — słowem, taką encyklopedyą wiejską, z kądby gmina nauki swe czerpać mogła; to zaś wszystko w praktycznym zastosowaniu. W tak szerokim rozmiarze by się wydoskonalić, trzy lata pobytu w seminaryum nie wystarczają; a więc przez miłość narodu starszy dawny wstręt, pojednajmy się z tą myślą, być ciągle *uczniami*. I któreż zatrudnienie może być zaszczytniejsze, które godniejsze człowieka nad to, aby pracować nad wyrobieniem swojej duchowej strony? Wszakże i moralna ztąd korzyść wypłynęłaby nie mała. U współczesnych powiększyłyby się wziętość i szacunek, u następnych pokoleń zasłużyłoby się na chlubne w dziejach oświaty i kultury narodowej wspomnienie. A tak więc tedy wykształciwszy siebie, przychodzi zacząć pracować koło kształcenia swój gminy.

Co człowieka najbardziej wiąże do ziemi — do narodu — i do życia samego, to jest historia ojczyzny. Jest to owa wstęga, która miliony jednostek w jedną zgodną łączy całość, czarodziejską siłą wiąże do ziemi, i życie duchowe z materyalnem kojarzy. Człowiek nieznający swojej przeszłości, jest sam sobie obcym, i czuje się tak samotnym, jak ów rozbitek w morskich szamocący się falach. Przez historią dopiero

przychodzi się do poznania siebie, bo w niej złożona niejako i miara godności i rękojmia znaczenia; pochodnią przeszłości oświeca nas, czém się czuć, czém być powinniśmy — nauką swoją, kosztownym doświadczeń okupem nabytą, wskazuje, jak stanąć wypada, aby rozwój historyczny dalej z zaszczytem przeprowadzać. A zatem przez uczenie historyi wypada rozpocząć kształcenie swoje i swojej gminy. Dla gminy nie potrzebuje ono być systematyczne, i ściśłém przestrzegane następstwem; ale raczej wybierać na początek zdarzenia pojedyncze, oderwane, lecz wielkie, zajmujące, i ducha zachwycające. Kiedy zaś żywszy obudzi się interes, natenczas można kolejno wszystko przechodzić; myśl tym sposobem do pojmwania historyi nieco przysposobiona, łatwiej strawi, gdy się później dowie o mniej zajmujących faktach, i nie zgorszy się i nie zrazi. Za wzór opowiadania dobrze posłużyć mogą „Wieczory pod lipą“ Siemieńskiego. Wtłaczać te fakta w liczb szruby, jest niepraktyczném; bo pocóż wciskać na głowę ciasny i twardy kapelusz, kiedy mi lepiej od przestwornego nie usłuży? Przytém wypada dać wyobrażenie o jeografii, aby poznał słuchacz rozległość i ludność kraju, poznał obszerność ziemi, a ztąd nauczył się z żywszém uczuciem wielbić onę wielkość i potęgę Boga-Stwórcy, a oraz przejął się tém zaufaniem, że, kiedy ta jego ziemia tak rozległa, a taka zyzna, że się więc na nią ogłodzenia bać nie potrzeba, a w czasie smutnej niedoli nadzieją rychłej poprawy pocieszać się można. — Człowiek bez znajomości historyi musi ugrzęznąć w materyalizmie, on niezdolny wyższych i szlachetniejszych uczuć, do bezinteresownych poświęceń nie uniesie się; samolubny,



wszystko mierzy zysku miareczką! Z téj otóż więc przyczyny należy kształcenie od historyi poczynąć; a gdy się na téj drodze duch rozbudzi, zakres myśli rozszerzy i serce uszlachetni, natenczas już można na szersze nauk pole prowadzić. Udaj się z rozciekawionym w las rozumowań praktycznych, pofilozofuj nieco, a zobaczysz, iż wnet on sam zacznie z piętrzatemi wysuwać się pomysłami. Obeznaj go teraz z doświadczeniami fizycznymi i chemicznymi, przez co zpułfali się bardziej z naturą, uwolni się od przesądów i przemyślniejszym się stanie; zwłaszcza, gdy mu wskażesz zastosowanie do użycia gospodarczego. Z historyi naturalnej należałoby z tém zapoznać, które rośliny są trujące i szkodliwe, a które użyteczne i w jaki sposób, i które leczenia moc i własność w sobie ukrywają. — Znajomość, choć mała, w przedmiotach nadmienionych jest zaprawdę konieczna, jeżeli w ludzie naszym ma się postęp zaszcześcić i rozwinać; czego przecież każdy po obywatelsku myślący życzyć i do czego dążyć powinien.

Lecz zarzuci mi może kto z czytelników: gdzie tych ludzi szukać, aby ich tak uczyć, kiedy jeden pojechał orać, drugi bydło pasie, inny znów poszedł na najem i t. p. O Bracia, nie szukajmy wymówek! Wszakże Sokrates nie miał szkoły z zastawionemi ławami, a jednakże tyle i tak głębokich rzeczy swoich rodaków nauczył. Rynek, ulica, czas przechadzki, czy spoczynku — wszystko mu było zarówno; nie szukał miejsca i czasu, gdzieby uczyć, lecz szukał ludzi, którychby mógł uczyć. Z resztą możnaby i czas sobie obrać i znaleźć; naśladujmy przykład, jaki nam państwo Papiezske podaje, gdzie się wieczorem do szkoły zehodzą. Chłopek nasz z zach-

dem słońca kończy powszechnie swoją dzienną pracę, i wieczór cały na próżniaczęj i bezkorzystnej przepędza gawędzie; zabierzmy więc te wieczory — z początku choćby tylko jeden na tydzień, później dwa i t. d.; a gdy się nasi wasaci uczniowie o pożytku i przyjemności swych schadzek przekonają, pewno nie zaniedbają regularnie przychodzić. A i w zimie o ogrzanie szkoły troska nie potrzebna; raz przez miesiąc każdy chętnie naręczy drzewa przynieść, lub gałązek z boru. Byłoby dobrze, żeby skłonić każdą gminę, żeby sobie jakieś pismo czasowe wspólnie trzymała, i to na onych zgromadzeniach w końcu posiedzenia czytywać. Nie mamy wprawdzie takiego pisma, któreby w zupełności potrzebie odpowiadało — najstósowniejsza byłaby jeszcze „Szkółka niedzielna“, mieści albowiem w sobie dwie rzeczy, które wieśniaka najżywiej obchodzą, bo religią i gospodarstwo — a więc rzeczy arcyważne, bo głoszące zasady moralnego życia, i uczące, jakby stan materyalny polepszyć. Aby to godne zalety pismo bardziej nam usłużyć mogło, należałoby do niego trzecią jeszcze wprowadzić stronę, to jest artykuły, któreby wieśniaka obeznawały ze stóśunkami socyalnymi, z którychby się dowiedział, *czém i kim* jest, z którychby poznał swoją wielkość, swoją ważność i godność obywatelską — swoją przeszłość, terażniejszość i zadanie na przyszłość, czego się trzymać, a czego chronić powinien. Nauczyciele zatem, kochający swój lud, powinni to pismo zasilać stóśownikami do tego artykułami! — Mówiąc o uczeniu za szkołą, nie wspomniałem nic o religii. Uczyłem to z zasadniczym rozmysłem; sądzę bowiem, że do nauczyciela więcej nie należy, jak tylko na-



uczyć prostego katechizmu w szkole i pokrótce historyi nowego i starego Testamentu; szersze nauki i głębsze badania dogmatyczne, przechodzą jego zakres działania i należą już do księdza. Lecz „Szkółka niedzielna“ artykułami swemi z religii może tu wiele zastąpić.

Wyłącznie na wieś zwróciliśmy tu uwagę czytelnika, a to z téj przyczyny, iż tam największe w wychowaniu zaniedbanie panuje; z miasteczkami zaś cokolwiek się ma lepij, bo tam już i rodzice na edukacją baczniejszą zwracają oko. Pomimo to jest jednakże i w miasteczkach jeszcze bardzo, oj! bardzo wiele do naprawienia. Odpowiednio do stanu swego powinny one w oświacie daleko wyżej się wzniesć. Powyższe słowa nasze, do wsi zwrócone, trzeba i tu zastosować, ale w nierównie szerszym rozmiarze. Stan miejski, nazwany stanem średnim, który rzeczywiście pomiędzy tronem a plugiem równowagę ma utrzymywać i utrzymuje, ta warowna bazis państwa, najwymowniejszy reprezentant narodu — stan ten powinien w naukowe zasoby bogato być zaopatrzony. Zadanie nauczyciela jest tutaj o ile szczytniejsze, o tyle większe i trudniejsze. On ma otaczających siebie wychować i postawić tak, aby potrafili z korzyścią służyć krajowi, godnie przewodzić innym i stanowić rozsądną opinią publiczną. Co więc, nie tylko że powinien wpływać na rozwinięcie ich umysłowe, ale i na ich sposób życia i na ich zawód; powinien starać się poznać ich usposobienie, zdolności i skłonności — i stósowném przemówieniem, zachętą, wskazaniem, spowodować do oddania się tym lub owym rzemiosłom, rękodzielom, kunsztom i przemysłom. Gdyż bardzo często się zdarza, że młodzież

miejska, nie mogąc dalej sięgnąć okiem, bierze się do tego, co w rodzinnéj widzi siedzibie, niestósowny wybiera zawód, i zdolności jéj nie znajdując zastósowania.

Rzuconémi dotąd myślami chciałem lekko zakreślić, do jakiego działania stanowisko nauczyciela ludu powołuje. Kształcić się, jest naszą świętą powinnością; Bóg albowiem sam wzywa nas, abyśmy się tak wydoskonalili, jak On w niebiesiech doskonały jest. Kiedy więc powinnością nieumiejętnych jest, uczeniem się kształcić się; toć oczywista, że muszą być także ludzie, których zatém pod ciężkim grzechem obowiązkiem jest, uczyć tych nieumiejętnych. A więc Bracia nauczyciele, z ochoczém sercem do dzieła!! Lud nasz to dobra rola, ale skwarem żniwnym spiekła; użyźnijmy ją rzęsistym nauki deszczem! Chlubny to zawód nauczycielski, wychowywać naród w jego kolebce! nauczyciel młodą działalność ucząc *czytać*, podaje jéj klucz do skarba, w którym zawarta literatura narodowa, gdzie i myśli i uczucia naszych przodków złożone; ucząc *pisać*, stawia ją przez widok korespondencyi z całym światem w bliższy stósunek; ucząc *rachować*, ułatwia pojęcie i rozjaśnia wyobrażenie o wielkości wszechświata, własnego kraju, ilości ziomków i t. d., oraz zasłania przed chytrą szachrajów i oszustów. — On uczy moralności, on *życia*, jak czuć, jak myśleć, jak pracować, jak innych uważać, jak siebie. — Jestto zadanie wielkie, ale zarazem i święte. Człowiek bowiem każdy powinien mieć sobie podaną sposobność, aby się wznieść do tego punktu, iżby przyszedł do poznania swego jestestwa, iżby uznał i uczuł swoje godność, poznał dług, z jakiego mu się wywiązać



trzeba względem otaczającego go społeczeństwa — i pojał w kornym duchu owę niezmierzoność wielkości i dobroci potężnego Boga.

Czas żniwa zawitał; nie zrażajmy się tém, że na polu upał dopieka, ale rącho do pracy — a za nagrodę trudów stanie nam błogosławieństwo wychowawców i zadowolenie wewnętrzne. — Użyłem na początku kilku twardych wyrazów; ależ Bracia, kto może być obojętny i zimny, widząc, jak to wielu jeszcze, nie przejętych ważnością swego posłannictwa, zaniedbuje starannego kształcenia powierzonej sobie dziatwy. Pensye nauczycielskie wiemy, iż są powiększėj części szczupłe, często zaledwie wystarczające; opieszałych przecież zadość wynagradzające. Pilni zaś i dbali, którzy wzorowém swém przykładaniem się na chlubne zasługują wspomnienie i zaszczytne świadectwo, a których liczba (z radością to głosimy) coraz bardziėj się wzmaga — ci istotnie lepszėj płacy godni; lecz tacy téż pospolicie nie są chciwi, nie gonią za groszem, bo znajdują nagrodę w sobie — a znając niedostatek ludu, dla którego całém sercem wylani, przejęci miłością braterską, podzielają chętnie jego ubóstwo.

A. K.

### Mowa nauczyciela elementarnego do swych kolegów na konferencyi szkólnėj.

Nie pozłociste zyskowe widoki, nie ambicya, ni chęć wywyższenia, nie współubieganie za ulotnemi pochwałkami i szumném imieniem, za któremi świat

goniąc, zadysza płuca, poświęcając ostatek fizycznych sił i część dobytku, aby nowego stokroć obficie nabył, — ale sprawa narodowej oświaty, powszechnego dobra i szczęścia kraju, sprowadziły nas licznie na to miejsce. Bracia! wasze twarze żywym, młodocianym rumieńcem bijące, wasze jędrne i szerokie piersi, w których serce kołace tysiącem uczuć i chęci gotowych do niezmordowanej pracy, do jakiej nas przeznaczenie powołało, są mi nader pochlebnym powodem ku wyjawieniu w krótkości kilku myśli o celu, jaki nam powołanie nasze wytknęło. — Kiedym zaczął uwagi moje na papier przenosić, widziałem przed sobą nieprzebyty obszar pedagogicznego świata z nieskończonemi ciężarami powinności, obok których odosobnione i pojedyncze siły były miniaturowe widma kuszące się na próżno przebyć tę niezmierzoną przestrzeń, zasłaną mnóstwem trudności wśród nieurtartych kolei. Ciężko mi myśl każda kołowała po duszy, bo tam, a nie gdzie indziej iść mi potrzeba. Mimo to wszystko, ta jedna mym oczom świeciła gwiazda nadzieja, że czego jeden nie zwalczy, to zmoże dwóch; gdy jeden zesłabnie, tam skupionemi siły podźwigną go bracia i dalej ze sobą poprowadzą; gdy jeden zwątpi i zastygnie, tam spólném sercem drugich ogrzany nabierze odwagi i męstwa do dalszej podróży. Tak silni jednością stanieniem przecież raz umety wawrzynów. Poświęcenia wszędzie potrzeba, gdzie wielkie i szlachetne cele jaśnieją ludzkiemu rozumowi i woli. Lecz życie uczy, że nie wielkiego i korzystnego ogółowi nie zdobywa się pojedynczemi siłami. Siła pojedyncza zdobywa tylko pojedyncze, ułomne i krótkotrwałe rzeczy, lecz siła ogólna wywraca najmocniejsze zapory i ustala na długie wieki



szczęście i chwałę narodu. Nad tém pomówię w krótkości.

Gdy się kto zabiera w drogę, musi wiedzieć swój cel. Nasz cel wszakże jest tylko jeden, mimo dróg wielu. Opatrzność złożyła w ręce nasze najświetniejsze dzieło, powierzając nam pracę około wychowania i ukształcenia ludu. W naszym ręku spoczywa jego szczęście lub zatracenie. W naszym ręku spoczywa światło wiary, rozszerzenie i tryumf kościoła Chrystusowego, narodowa pomysłność, świetność i chwała. Boć każdy przyznać musi, gdzie światło wiary, religii i przemysłu nie stąpiło do najniższych warsztw ludowych, do progów wyrobnika i strzechy wieśniaka, tam o rzeczywistém szczęściu i pomysłności ludowej niemożna mówić. Tam żyje lud w zbydlęceniu, ciemności, żyje obyczajem istot bez wiedzy o sobie, o swych powinnościach względem siebie, bliźniego, kraju i Boga, i kontent, że nie wie, iż jest urągowiskiem dla obcych. Wywieść więc lud z tego odrętwienia i letargu, rozbudzić w nim samodzielność, ogrzać jego duszę przy świetle religii, wiary i przemysłu, rozdmuchać w jego piersi miłość bliźniego, ojczyzny i Boga, i tego wszystkiego, co jest szlachetném, wzniosłym i piękném, i zachęcić duszę do zamięłowania cnoty, — otóż powinność nauczyciela ludu, — wychowawcy. Lud nie jest częstką, nie jest pojedynczością, ale jest masą, składem najróżnorodniejszym, zbiorem pojęć, uczuć, widzeń bez granic. Te szeroko rozłożone granice jego rozumu, chęci i woli, nie obejmie w swe umysłowe koryto ni geniusz żaden, ni najrozliczniejszymi wiadomościami obsypana głowa. Aby na dobro ludowe szczęśliwie wpłynąć, potrzeba zatrudnić tysiące umysłów i zebrać ich spo-

strzeżenia i pomysły na jedną olbrzymią wędkę. Częstkowość poruszy tylko niektóre sprężyny, lecz ogół zostanie zawsze w stanie normalnym. Jeden tylko był mistrz, który swém umysłowém światłem i niepokalanymi uczynkami jak drutem cudowno-magnetycznym poruszył i ogrzał zziębione członki martwego tłumu; a tym mistrzem był Bóg-Człowiek, Chrystus. Rozpoczęte przez siebie dzieło nie włożył jako powinność na jednego lub dwóch, ale oddał ten ciężar na ramiona dwunastu, a przez nich do ich następców aż do naszych i przyszłych czasów. Co nasz boski poprzednik ścisnął w trzech nie pełna latach, na to nam zostały, trzy, cztery, pięć lub może i więcej dziesiątek lat. I każdym dziesiątkiem lata wzrasta w narodzie nowe pokolenie, które stósownie do krajowego urzędzenia oświaty i postępu posuwa lub cofa się w nich. Przyszłość wydaje owoce z siewu terażniejszości.

Czas jest najsprawiedliwszym sędzią zabiegu koło fizycznego i moralnego wydoskonalenia ludu. W obmroczonej przyszłości chmurze śpi albo piorun zatrażenia, upadku i niedoli narodu, albo zyzny deszcz i dobroczynny życiodajny promień, błogosławiący nasienie terażniejszości. Nam więc bracia przyszłość będzie żniwem i odpłatą za terażniejsze modły, albo grobowym posągim naszej zimnoty, niedołęstwa i nierozumu nad liczném pokoleniem, które naszej opiece było polecone. Z tego, com powiedział, wykrywa się jasno cel i konieczność naszych stowarzyszeń. Przez nie będziem się przedewszystkiem starać o wyrobienie zdrowych, rozsądnych, a nadewszystko religijno-moralnych pojęć i zasad naprzód w nas samych, abyśmy takowe i w umyśle dziecięcém



zaszczepić i umocować mogli. — Jeżeli rzecz tak świetna będzie miała dla nas jakikolwiek interes, porzućmy tymczasowo na bok wszelkie materyalne zabiegi, a złączmy się w duchu jedności, zgody i braterstwa, ku skutecznemu działaniu w dziele wychowania. Bądźmyż tylko zawsze jednę i tęsamę myśli, że widoki doczesne nigdy nas prawdziwie szczęśliwymi nieuczynią, mamon nas ogłupi i wyrwie z krainy poświęcenia, a zapędzi na miejsce, gdzie dusza na skale zyskowych spekulacyj i poziomości ostygnie i zmartwieje. A gdzie dusza nasza będzie, tam też będzie nasz Bóg i świat. Nie mijmy przeto ani złota, ani srebra w trzosach naszych, ani chęci na ich pokochanie, ale zbogacajmy się raczej w dary, których ogień nie spali, woda nie zabierze, ni złodziej ukradnie. Sprzedawajmy płaszcze, a kupujmy miecze rozumowe na zwalczenie ciemnoty i fanatyzmu. Ogrzijmy się ciepłem przy ognisku ewangelii, kochajmy światło, żyjmy dla światła, a zapaloną świecę nie stawiajmy pod korzec, t.j. pod strach lub cudzą fałszywie zrozumianą wyższość i powagę, ale postawmy ją śmiało na świeczniku, t.j. na naszych uczynkach, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu — ludzkości i kościoła Chrystusowego. Zarzućmy narodowe lutnie na barki i stąpmy z poświęceniem tam, gdzie tysiące młodych duchów uderzą za naszą pieśnią do jednozgodnego chóru. Wielka zaiste to praca, bo praca wieków, i leżeć nam powinna na myśli jak chleb głodnemu. Wielka praca i ciężkie żniwo, a mało robotników; wielka praca, bo praca nad doczesnością i przyszłym życiem, a nie położona na barki jednemu. Wszyscyśmy ludzie i jako ludzi wszystkich nas jedno współczucie, które Bóg w na-

szych piersiach wyrył, w jedne zamienia jestestwa. Jedna nas w niemowlęctwie chowała kołyska, jedno odziewały pieluchy, jedna nas zbratała fizycznymi potrzebami natura, w jedném położymy grobie nasze kości i jednemu sędziemu zdamy rachunek żywota ziemskiego. Obalmy to wszystko, a wtenczas powiedzmy: „nie potrzebujęm żyć i działać jeden dla drugiego, ani dla dobra powszechnego.“

Długi jest obszar życia naszego, nudna podróż, rozliczne potrzeby. Tysiące rąk pracuje na jeden kawałek chleba jednemu, a ileż głów na światło? Spójrzymy w dniach naszego pielgrzymstwa po życiu, a życie nas nauczy, za czém wzdyhamy, zarabiać! Świat cały stanowi jedną zgodną harmonią, a najmniejsza siła, wyrwana z wiecznej kolei, sprawiłaby wieczne chaos i zamieszanie. Natura nie traci, co się jęj w zaczątku dostało w udziale; zniszczeniem rodzi nowe życie, a życiem odnawia wieczny swój związek. Jeden jest tylko człowiek, w którym natura przyszła do swęj wiedzy i poznania, w którym się odezwała czuciem i przeświadczeniem, a człowiek ten jakby na przekór temu wszystkiemu usiłuje najczęściej do życiowego śpiewu zaprowadzać rozstrój i anarchią. Brat następuje na brata, ojciec na syna, umiętny dla materyalnego zysku zaprzęda swoje sumienie, zdradza miłość bliźniego, zapiera się religii i Boga, aby z ciemnoty brata sprzątał dobroć i bogactwo. Słabszy siłą wybiegu i fałszywój pokory ujedna sobie całkiem jemu podobne umysły, aby na niedoli brata postawił budowę swego tryumfu i upodlonęj sławy. Prostaczek brnie coraz głębięj w kałużę oślepienia, i spokojny, kiedy swego nieszczęścia nie czuje, mimo poloru i oświe-



cenia, jakie wiek terażniejszy cechują. Zgoła, gdzie spojrzysz, natrafisz wszędzie spustoszone współczucie, rozłupane umysły i ruinę ducha. Nam się otwarła droga w świat tego zamętu i gruzów, traf ślepy rzucał nam liche środki do rąk, bo nie należyte pojęcie naszego stanowiska, mało energii, odwagi i zapału, liche poświęcenie, złamana wiara ku sobie i oziębione zaufanie. Mało się zbliża jeden ku drugiemu przed jakąś dziwną obawą, aby jego zwierzenia nie zdradził pochlebstwem i podłym lizaniem jeszcze podlejszych lizaczów i do podłoty upokorzonych miłośników, czczego mamonu i opinij płatnych poplecników. Precz nam z tym parchem ziemskim, uzbrojmy się w poświęcenie i stańmy się synami światłości!! Ze-strzelmy chęci do jednego ogniska, aby jeżeli nie ogrzać, to przepalić zimne umysły i na skałę stwardle serca! Ale współczucia, zaufania, wiary i wytrwałości nam wszystkim niezbędnie potrzeba. Co jednego zaboli, niech wszyscy czują; co jednemu dolega, niech wszystkich smuci! Powinność wszystkich niech będzie obowiązkiem każdego z osobna. Pomysłność jednego niech wszystkich serca wypogodzi, a nieszczęście jednego niech wszystkich do żywej pomocy zapali. Wtedy dom nasz będzie zbudowany na skale, wzorem mądrego męża, a gdy przyjdą rzeki, deszcze i wiatry, nie upadnie dom nasz. Przerwani zaś od siebie, będziemy słomą bez ziarna, którą podmuchy wiatru w tę i owę rzucają stronę. Drzewo odosobnione złamie lada wiatr i szczątki burza w druzgi rozmiecie, bez nadziei powstania. Wicie słabe nawet, które dziecko na kolanie nagnie, splecione w łańcuch, będą się uragać sile mocnego. — Żołnierz pojedynczy, zastraszy się szelestem trzciny,

ale wcielony do zastępnych szeregów, będzie słuchał z upodobaniem grzmotu dział, spojrzy groźném obliczem wczóło wroga, a na ostrzy szabli lub bagnetu zapisze swoje zwycięstwo, odwagę i poświęcenie. Tak mógłbym tysiące stawić przykładów, świadczące o cudach współczucia i jedności. Kogo bezinteresowna miłość do wielkiego wiedzie dzieła, ten nie zna przeszkód, ani warowni, odstrasżających jego pochód. Gdzie iskra współczucia i miłości na odważne падnie umysły, tam je wnet rozdmucha w płomienne pochodnie, których się światło rozlewa na narody i wieki; a co z pracy wieków i poświęcenia pozostało, to téż jest wiecznotrwałem i musiałby chyba Bóg ludy ślepotą porazić lub wieczną zatłuc kłatwą; musiałaby ziemia narodami konać, i morem, jadem i ogniem oblać całą powierzchnią i ludzkość w oceanach zatracenia pogrzebać, aby zagładzić pomniki ludzkiego poświęcenia i heroizmu. — Współczucia nam więc potrzeba! wiary nam potrzeba! jedności, zaufania i światła nam potrzeba! Postępu! wołajmy jak Arab kropli wody na gorącej puszczy, bo kto stoi, ten usypia i odwrotne czyni kroki! Wolności wołajmy! jak więźniowie, którym kajdany ciało do kości przygniотły! Światła! wołajmy! jak grzesznik litości Boga, którego niepewna wieczność w swoje ramiona chwyta! Jedności! wołajmy! jak jednego szczęścia wszyscy za grobem pragniemy! Naprzód! wołajmy! naprzód krocmy! bo kto się waha, pokazuje, że nie ma wiary, nie ma mężstwa walczyć za prawdę! Kto lud kocha, wyrzeka się siebie i z krzyżem na grzbiecie spieszy śród tysiąca iskrami nasypanych bagnatów na miejsce wolności — Golgotę! Gińmy, gdzie potrzeba za prawdę, pomysłność i oswobodze-



nie ludu, bo kto za nich ginie, ten ginie za Boga; a kto za Boga zginie, w Bogu zmartwychwstanie i świecić będzie gwiazdą chwały nad narodowém niebem. To droga nasza! To pole bitwy, męczeństwa i znoju, ale pole chwały i tryumfu. Doczesna nasza przyszłość nie otwiera nam bynajmniej świetnych widoków. Smutny dzień dzisiejszy, i troskami, i kłopotem zaćmione jutro! Póki cię ogień młodocianego wieku grzeje po sercu dobrymi chęciami, pókiś jędrny i zdrowy na duchu i ciele, stąpisz z wypogodzonym obliczem w szranki twego zawodu i twój powinności. Ale z wiekiem nastaje ochłodzenie, niechęta, i dzień każdy przyłoży świeższą miarkę trwogi i gorzkiej pamięci: — „jakaż moja przyszłość?“ — Na pogodném tle duszy zacznie zwolna konać nie jedna nadzieja i nie jedno oczekiwanie wystąpi uludą; nie jeden widok zmarnieje, niejedna spodziewanka wspak pójdzie. Żaden poranek nie uśmiechnie ci się lubością, żadna wiosna nowego nasienia nie rozsypie — zacznie cię męczyć myśl chora, będzie ci coraz nudniej i duszniej na świecie, a wspomnienie: — „cóż pocznę dalej“ — będzie cię jak zły duch, jak mora gniotło po piersiach, a żadna chwila nie osłodzi twego znoju. Zbrzydzisz sobie świat, zawód, ludzi; zbrzydzisz sobie towarzyskie koło, w któreś wczoraj namiętnie szalał, a które ci dziś już żalobnym prochem posypało skronie i widoku tego dusza się pozbyć nie umie. Zaczнешz wzdychać do jakiejś lepszości, zapragniesz zmiany politycznego i socyalnego życia, bo twoje nadzieje zebrały się w zgłiszczce i gruzy, obumarły chęci, zastygła dusza, pociemniały oczekiwania płachtą niepewności, a ty się troskliwie zapytasz: — „jakaż moja przyszłość?“ —

a nikt ci na to nie odpowie. Znękany do reszty, zamkniesz się w zimném kole poziomego świata, dusza twoja za słaba i umysł za ciężki nie wzniesie się wyżej. Staniesz się wreście pedantem, wyrobnikiem, powołanie i urząd będzie ci środkiem utrzymania fizycznego życia i będziesz z woli okoliczności nieczułym narzędziem. Zapomnisz o missyi, w któręjs przysiągł wytrwać aż do końca, bo star-gane siły nie podniosą cię młodzieńczą mocą. Wokół siebie ujrzysz żywe nagrobki twój na doczesnych widokach opartej pracy. Będziesz ojcem bez miłości ku dzieciom, gminie, krajowi, ludzkości, a nawet i Bogu, bo żaden czyn żywotny nie postawi ci świadectwa, niosącego ci ulgę w zmierzchu dni twoich. Twoi współzawodnicy i dziedzice młodości zapomną o tobie, bo ich pamięci ani twego wspomnienia nieobudzi żaden dzień, ku posłudze Ojczyzny, kościoła Chrystusa i Boga przepędzony. Będziesz jak kamień młyński w zimnym, skalistym i hałaśliwym obracał się świecie, bo żaden widok duszy twojej nie zagrzeje do współubiegania za tém, co jest dobre, szlachetne, wzniosłe i piękne. Niezobaczysz światła, boś go za młodu nie uskarbił, ani przechował. Żyłeś dla świata materyalnego, działałeś dla niego, działałeś dla mamonu, i rozsypki, i patrzysz z bolesnym widokiem na ruiny twoich zabiegów pracy i troskliwości. Dogoreją dni twoje, runęło dzieło twoje, wieczność nie zwiastuje ci srebrnego wienca i pytasz się z boleścią: — „jakaż moja przyszłość!“ Pokolenie, któreś miał prowadzić do światła, wolności, użytku kraju i chwały Boga, uwięzło porówno z tobą w odrętwieniu, ciemnocie i niewoli przesądu. Dziś już z niego ojcowie, matki, którzy porówno z tobą wy-



glądali pieczonych gołębi i błogosławionego edenu, zawiedzeni w widokach oplakują, przeklinają wiosnę dni swoich, złorzeczą także i wszędzie słyszysz szynkierze śmiechy przychodniów. Wróg wolności panuje nad tobą, zapalił wieczorną lampę i śpiewa zboliałym chwilom twego żywota cmentarne *requiem*. — Śron starości opruszył ci głowę, a czas wypił świeży rumieniec z twarzy, dając ci w zamian zachmurzone czoło i zapadłe policzki. W miarę twego uczynku widać dno, dzieci nie poznają ojca, stało się wedle twojej wiary, twego Boga i twych usiłowań. Drżącą dłonią przerzucasz próżne karty twego życia, cześć za tobą, niepewność i strach przed oczyma, zegar dobija ostatnią dobę, wagi opadły na dół, a nową siłę nie stanie na ich podźwignienie. Poznałeś świat, jego nicość, za któremiś usilnie gonił, lecz nie znasz Boga, boś nie dla niego pracował, lecz dla mijających dochodów; w uczynku masz zapłatę; widzisz, że na zwirze nie rośnie palma, ani pomarańcza, jeno chwast i piolun. Położysz się wreszcie w zimnym łonie matki ziemi, która wygnańcowi nie odmówi przytulku z przewiedłą szatą i garścią popiołu w dłoni i powiesz: — „mam moją przyszłość.“ —

Bracia moi, teraz może pojmujecie ważność naszego powołania, a pojawiawszy, zachowacie głęboko w waszych sercach te kilka uwag, któremi brat wasz w szczerości ducha dziś do was się odezwał, w celu, aby was zagrzać do pracy i wytrwałości w zawodzie, jaki opatrność w nasze dłonie złożyła i naszej opiece i staraniu powierzyła. Powstańmy z odświeżonemi chęciami, dźwigujmy wspólnemi barki jarzmo, które nam wielki nasz Poprzednik zostawił, bo ja-

rzmo jego słodkiem jest, a praca obfita czeka nas w pozaświecie. Odnówmy dziś uroczystem przedsięwzięciem w bratniem naszym kole jednoczącą nas wszystkich jedną miłość, gotową wszystko poświęcić za dobro ludowe i Ojczyzny. Pracujmy dla Ojczyzny i choćby nam nasi domownicy byli nieprzyjaciółmi, choćby miecz, nie pokój pomiędzy nami zamieszkał; bo kto krzyża nie bierze i nie naśladuje Mistrza, ten nie jest godzien Jego. A ktokolwiek uczyni wolę Ojca, który jest w niebiesiech, ten jest bratem i siostrą i matką Jego. A wolą Ojca niebieskiego jest, abyśmy się miłowali w uczynku, abyśmy się poświęcali jeden za drugiego i jeden dla drugiego pracowali w miarę naszego talentu, siły i możliwości, bo jedna kropla wody ofiarowana bliźniemu, nie zostanie bez zapłaty. Ktobykolwiek więc co innego mocniej umiłował nad lud, dla czegokolwiekby więcej poświęcał i więcej pracował, jak dla ludu, jego oświaty i wywyższenia, ten już odebrał swą nagrodę. —

Nie żądamy nagrody za nasze trudy u świata, bo świat jęj dać nigdy nie może. W dopełnianiu sumiennem przyjętych na siebie powinności jest nasze wynagrodzenie, w pogodzie duszy i w spokojności sumienia nasza otucha i wytchnienie po znoju i usiłowaniach. Nie na to żyjemy na świecie, abyśmy dla świata żyli, lecz żyjemy, abyśmy życie rodzili i ukształcali; a ukształcimy życie wychowując lud, prowadząc go do jego samowiedzy i poczucia się własnego na moralnych siłach. Materyalizm nie jest naszym celem, ani przeznaczeniem, ale raczej środkiem do osiągnięcia wytkniętych przez Boga celów. Nie świat nasza wiara, ale przez świat do Boga i bram wiekuistego szczęścia i wolności. Światem naszym



jest świat duchowy, świat tysiąca umysłów. Kto doczesności żyje, nikomu nie żyje i nikt się o jego byt i dążenie nie zapyta. A zapytajmy się teraz, czémżeby był świat bez ludzi, czém z ludźmi winnymi? a czém z oświeconymi? a wywiąże nam się zaraz konieczność wychowania.

Bóg stwarzając świat nie chciał go mieć zimną, bezduchową bryłą, wędrującą na samopas w nieskończonej przestrzeni; ale ożywił go wszelkiego rodzaju jestestwem od niewidomego robaczka aż do myślącego człowieka. W nim przyszła boskość do pocucia siebie, do swój samowiedzy i wiedzy o potężnym Stworzycielu. W człowieku wycisnął Bóg piętno swój potęgi, chwały i majestatu, ożywiając go własnem swém tehnieniem, a przyroda cała jest zwierciadłem, w którym się tysiącem rozlicznych utworów odpromieniała najwyższa Istota. Człowiek mając ziarno boże w swój śmiertelnój piersi, będąc, że tak powiem, przechowywaczem promienia wiekuistej Ojczyzny, tęskni za swym opuszczonym rajem. Lecz nie chciał nas Bóg mieć istotą żyjącą, mimo odrobiny swego boskiego udziału, odrębną, od innych zamkniętą, li w sobie pragnącą, li dla siebie szczęścia, z którego wyszedł, ale powiązał nas wszystkich jednym łańcuchem, tak jak nas postwarzał jednym sposobem — miłością braterską, przez co nam dał poznać, że jedni dla drugich czyniąc téjże miłości zadość, żyć, działać i poświęcać się powinniśmy. Świat bez ludzi, bez działającej miłości Boga na ziemi, byłby upiorem, widmem bez znaczenia, krótko mówiąc, niezém, co w odwiecznym planie Boga być nie mogło. — Ziemia cała, obsiana rojami ludów, czémżeby przecież była, gdyby się w nich nie objawiała

jakaś chęć, jakiś popęd ku czemuś wyższemu i słachetniejszemu nad zwykle materyalne i poziome życie? Lud poczuwszy ten utajony ruch w swym wnętrzu, poczyną się jakoby z głębokiego budzić letargu, czuje, że mu czegoś braknie i przemyśla nad zadowoleniem. Lecz lud pozostawiony li sam sobie, starłby się wnet swym własnym rewolucyjnym konwulsem, bo nie wie dokąd dąży. Obmyślił i tu Bóg sposoby i środki, wiodące go niemylnemi drogami do jego doskonałości szczybla, — co zwiemy *postępem*. — Obudza w jednej jego jednostce (człowieku) potężną myśl, nieulęklą odwagę, płomienną miłość, ogarniającą cały kolos ludowy, objawia mu w sposób szczególniejszy swoje cele, czyni go wodzem, kompasem, i pomazańcem ku spełnieniu misyi, na którą posłany. Pomazaniec przetrawia w własnym pojęciu ideę o Bogu i przeznaczeniu, układa plany swego przedsięwzięcia, ukształca lud na wzór swego ducha i zbliża go nieznacznie pojęciu swego pomysłu, czyli utworzył szkołę ludowego wychowania. Na sztandarze swoich zamiarów napisał święte godło — „*miłość Ludu*“ — a żadna przeszkoda, śmierć nawet, nie wstrzyma jego tryumfálnej wędrówki w krainę światła, wolności i postępu. Lecz zagaśmy tę gwiazdę, a wnet ogarnie czarna chmura całą rzeszę i lud pójdzie w rozsypkę, zostawując po swoim istnieniu obłane trupami pola, zakrwawione rzeki, gruz, popiół, zgłiszczce, spustoszenie i lżę, a na jego wielkim grobie wyrośnie napis: „Tu leżą umarli!“ —, otóż cała pamiątka, która się późniejszym pokoleniom, po jego bycie, w puściznie dostanie, a kraina cała stanie się koczowiskiem sępów, drapieżnego zwierza i duszę rozdzierającym widowiskiem myślą-



cego wędrowca, który, aby się pozbyć gryzącego wspomnienia, uderzy bolesną dłoń o milczącą lutnię i zaśpiewa na wielkim pomniku narodowego upadku, wszystkimi smutkami swego ducha: — „*nad gruzami Babilonu siedząc smutnieśmy plakali.*“ Otóż wielka pamiątka wychowania, pamiątka po ludu ciemnym, odartym z swęj gwiazdy przewodnicy, pamiątka zniszczenia oświaty i wolności. Tym będzie więc świat z ludem ciemnym.

Tam na krańcach ludzkiego horyzontu widzę iskrzącą kometa; koło niej obsiadły krociami gwiazd tysiące, każda ciepła, świetlana, rzuca w około siebie dobroczynne promienie, rozstrzelające się mnogością iskier, a każda iskra rzuciła około siebie różnobarwną tęczę. — Niżej widzę świat pełen uczuć i miłości, powiązany szkarłatnem pasmem z pierwszém. To naród oświaty, przemysłu i moralności. — Wszędzie miło spojrzeć, z czoła wszystkich patrzy pogoda szafiru, w sercach wszystkich jakaś niewypowiedziana lubość, a uczynek każdy nosi głębokie rysy godności ludzkiej. W około braterskie spojrzenia i gorące uściski dłoni, aźby człek kamienie całował i podobnego życia choć moment im życzy. Równość i wolność, zaufanie i zgoda, Bóg i wiara z nami brzmi rozgłosnie melodyjnemi akordami, lejąc do ucha niewypowiedzianej słodczy głosy, aź dusza topnieje. Tu nie słyhać imienia, stanu, urzędu, ni tytułu nad święte *Ty*, — brat i siostra, a to jedyna nazwa, którą to powietrze powtarza, które wnętrzości twoje przenika. Pod jednym dachem rozłożone matki, jak gwiazdy na niebie pod jedném okiem i opieką dobrotliwego Pana, — świadczą o cnocie ludu, w którego piersi serce po bożemu kołace. Tu słodko za-

marzył wędrowiec, ukląkł przed prostotą, oświeceniem i religiją ludu, i zawołał z Piotrem: — ach! tu dobrze mi być; uczynię tu trzy przybytki: — Bogu jeden, temu ludowi jeden, — i sobie jeden. Tu niema śmierci, lud przechodzi z życia do wieczności, jak ze snu do obudzenia. Nie znajdziesz tu ani jednego grobu, ale świetlicę kości, których białość świeci jakąś miłą pamiątką, której się zadość napatrzeć nie możesz. Tu gaj Eblissa i kraina mleka i miodu. — Tém będzie ziemia z ludem oświeconym. — Pracujmyż tedy nad oświatą i swobodą ludu, jako powołani do tego. Inaczéj się celowi naszemu nie zbliżymy, jak przez ukształcenie serca, przez zagrzanie chęci, pobudzenie do tego, co jest świętém i boskiém, przez wprowadzenie teoryi w praktykę, nauki w umiejętność, wiedzę w przekonanie, przez rozdmuchnienie współczucia w łonie powierzonej nam dziatwy, przez miłość ku bliźniemu, szacunek religii i wiary, a przez nie Boga. Wychowując w ten sposób jak najwszechstronniéj, kształcimy młode pokolenie na dobrych wyznawców; przez wiarę, cnotę i życie religijne, na pociechę kościoła, na gorliwych urzędników, rzędnych gospodarzy, zgodnych sąsiadów, miłośników oświaty, przemysłu i wolności, bitnych żołnierzy i wiernych synów Ojczyzny. Powstaliśmy z łona ludu, on nas karmi swoim chlebem, krając twarde ugory w pocie czoła i mordującym znoju, przyodziewa swoją wełną, pracuje na nasze obuwie, pomieszkanie, spokojność, karczując lasy, osuszając bagna i stawiając piersi na śmiertelne pociski za obronę Ojczyzny. Powstaliśmy z pracy ludu i nośmy chętnie prace nasze na ółtarz narodowego kościoła, w niepokalanéj ku niemu miłości.



Głos ludu jest głosem Boga, mówi stare przysłowie; kto dla ludu czyni, Boga słucha. Dla ludu Mojżesz nie wahał się 40 lat tułactwa wśród zapomnianej puszczy poświęcić w walce z tysiącem przeciwności, trudów i niebezpieczeństw. Dla swobody ludu Sokrates spełnił ochotczo czarę trucizny. Za wolność i swobodę ludu Arnold Winkelrid w bitwie pod Sempach wtoczył garść grotów do piersi własnej, aby po swoim trupie utorować swoim zwyciężką ścieżkę do tryumfu, a pogróżki i popłochu wroga. Za wolność i swobodę ludu Wilhelm Tell własnego syna postawił na cel strzały, zdejmując mu z głowy jabłko na hańbę nieprzyjaciela. Za wolność i swobodę ludu przelewał krew Sobieski, Kazimierz wielki i błogosławionej pamięci Kościuszko. Za wol., swob., oświatę i zbawienie ludu Jezus Chrystus cierpiał najzelszywsze męki i poniósł na krzyżu wśród najokropniejszych cierpień pełną urągania śmierć. Dalejże bracia do czynu, sprzedawajmy płaszcze, a kupujmy miecze rozumowe. Ostrzmy po nocach umysł naukami, a za dnia hartujmy ciało. Póki rdza miecz tępi, tępmi zmysłowemi pracami pióra, bo z obuch zarówno i sława i krew ciecze. Uchowajmy i ukształćmy wpierw dusze nasze wedle wzoru Chrystusa i przysposóbmy na wszelkie ciosy i burze. Zaopatrmy się w światło, wiarę i religią, abyśmy ich i innym udzielić mogli. Od własnej doskonałości, doskonałmy innych, bo jeśli nam téj zbędzie, zbędzie i ludowi, bo czego kto niema, drugiemu dać nie może. Otrzepmy okurzone oczy, abyśmy widzieli dokąd idziemy, bo jeśli ślepy ślepego poprowadzi, obaj w dół wpadną. A światłość nasza tak niechaj

świeci, aby widziano uczynki nasze dobre, a z nich chwała urosła Ojcu, który jest w niebie.

I wszystkiego, com dotąd powiedział w interesie ludu, o jego postępie, oświacie i wychowaniu, wyjawia się wyraźnie konieczność pewnego przodownika, oświeciciela, czyli wychowawcy. Pierwszym założycielem istotnego moralnego i intelektualnego wychowania ludu, jest nauczyciel elementarny. Elementarny znaczy tyle co jądrowy, rzeczywisty, konieczny, ponieważ *element*, czyli część żywotna, socyalna, stanowi niezbędną potrzebę, jakiegokolwiek bądź rzeczy. Starzy wyliczyli nam elementów w naturze pięć: ziemię, wodę, powietrze, ogień i światło, bez nich ustałoby, stwardłoby na głaz wszystko życie w przyrodzie. Wychowanie jest światem, naturą ducha. Elementem wychowania jest religia, jednocząca nas przez rozumową i objawioną wiarę z Bogiem, dalej miłość w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, — śpiew, czytanie, pisanie, rachunki, czyli zręczności duchowe, gimnastyczne ćwiczenia ciała i t. d. — Religia zaś jest podwaliną wszystkich naszych nauk, kunsztów i umiejętności. Wyrwany z świata wychowania jeden z wspomnionych elementów, albo zaniszczony w wiedzy, zrywa harmonijny związek w świecie tegoż wychowania. Jak konieczna nam jest całkowitość i związek elementów w naturze nas otaczającej, tak nam konieczna jest całkowitość i powiązanie elementów w naturze wychowania. Jak nam konieczna zaś natura, czyli materyalny świat zewnętrzny, do naszego organicznego istnienia, tak nam również konieczny świat duchowy, czyli natura, w której duch organicznie działa, t. j. przez rozum, poznanie, rozsądek, przemysł, czucie i t. d. — Człó-



wiek więc jest dziedzicem dwóch światów, t. j. świata zewnętrznego, czyli materyalnego, i świata wewnętrznego, czyli duchowego. Nie samym chlebem człowiek żyje, ale i słowem bożem. Jak ciało nasze z świata organicznego potrzebuje pokarmu i napoju, tak również duch nasz potrzebuje pokarmu i napoju z świata duchowego, czyli empirycznego. Człowiek bez człowieka — n. p. dziecko bez rodziców — przestałby być człowiekiem, — naprzód zewnętrznym, a potem i wewnętrznym. O życie fizyczne człowieka starają się naprzód rodzice, jako o życie bez wszelkiego względu konieczne; o życie duchowe, istotne, boskie, stara się nauczyciel elementarny, zakładając pierwszy fundament najprawdziwszego bytu człowieka. Pierwszym, po stworzeniu materyalnego człowieka — nauczycielem, był sam Bóg, a Bóg jest konieczny; tak samo jest konieczny dziś nauczyciel elementarny, jako zastępca Boga ku wychowaniu człowieka duchowego. Otóż wielki nasz obowiązek, otóż konieczność nauczyciela elementarnego. Odbierz go ludowi, a odbierzesz mu fundament wiary, wiedzy o Bogu i religii, odbierzesz mu światło ducha, odbierzesz okrętowi maszty i kotwice; on się strzaska o pierwsze skały niewiadomości i zbydlęcenia.

Spójrzmy teraz po życiu, każda, najlichsza nawet osada, ma swego nauczyciela, choćby się mogło bezpiecznie bez innych obyć urzędników. Każdy, najciemniejszy nawet prostaczek, życzy sobie, nauczyć się czytać, pisać, religii, rachunków, i t. d.

Jeżeli do najlichszego publicznego, a nawet i prywatnego zabierasz się urzędu, musisz być, jak mawia nasz chłopiec, piśmiennym, bo inaczej zowie cię ciemnym. Bez znania mowy piśmiennéj i tym podo-

bnych zręcznych wiadomości, nie byłoby dziś solty-  
 sów, komisarzy, więźy, sędziów, landratów, adwo-  
 katów, bankierów, kupców, radzców, ministrów i t. d.  
 Pedagog jeden niemiecki powiedział: chcecie, abym  
 wam pokazał najważniejszą osobę w kraju, oto nią  
 jest nauczyciel ze swym elementarzem pod pachą.  
 Ani słowa. Nauczyciel elementarny zakłada funda-  
 ment wszystkich wspomnianych urzędników i ludzi  
 uczonych. Odbierz im go, a runie cała monarchi-  
 czna budowa i powali się w gruzach wiecznego za-  
 pomnienia i śmierci. Nauczyciel element. jest kolosem,  
 na którym się szczęście lub niedola wszystkich lu-  
 dów opiera. Nauczyciel element. jest założycielem i  
 budownikiem postępu, światła, religii, miłości bliźnie-  
 go, Ojczyzny, ludzkości i Boga. On rzuca w serca  
 młodego pokolenia zarody cnoty, moralności, rozbu-  
 dza chęci ku dobrym dążnościom, zaognia serca ku  
 szlachetnym zamiarom, zbliża oświatą ludy do bra-  
 terstwa równości, poznania siebie, do wiedzy o Bogu  
 i spełnia missyą od najwyższej mu nadaną Istoty.  
 Wprowadzając ludy na coraz wyższe szczeble ich  
 doskonałości, wywiezuje się z długu ku bliźnim swoim;  
 Bogu staje się synem światłości, podobniejszym o-  
 brazowi swego Stworzyciela, i zbliża siebie i braci  
 do istnego przeznaczenia, staje się codzien istotą  
 wolniejszą, bliższą prawdzie i godności człowieka, a  
 prawda ma nas wszystkich oswobodzić! — Ręczę  
 więc Wiara do czynu! spełnijmy ochoczo cele wy-  
 technięte nam od Boga, nieoglądając się na nikogo;  
 prowadźmy ludy do światła, niosąc mu pociechę i nie-  
 płonną nadzieję szczęśliwego żywota za grobem. Roz-  
 łączmy się szerokiém koczowiskiem w łonie ciemnego  
 tłumu, a choćby nam się wzgarda świata całego do-



stała w udziale, bądź każdy z nas potężny Wiara:  
 „Idź na północ w imieniu Chrystusa; idź i nie zatrzymaj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów; poznasz ją po milczeniu mężów; po smutku drobnych dzieci; po zgorzałych chatach ubogiego, i po zaciszonych pałacach wygnańców; poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy.

„Idź, zamieszkaj wśród braci, których ci dają; tam powtórna prośba twoja, po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać.

„Idź, i ufaj imieniowi mojemu, nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzyłem; bądź spokojny na duszę, ucisk i natrząsania się niesprawiedliwych; oni przeminą, ale ty i słowo moje nieprzeminiecie.

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiódę nad wami; udam was, czém aniołów moich udarowałem przed wiekami, szczęściem, i tém, co obiecałem na szczycie Golgoty, wolnością.

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich; choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać; czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako przody bywało; ale z pracy wieków, i staniesz się wolnym synem niebios.“

† †.

---

Wszystko, co zmierza ku wykryciu środków i dążeń wpływających na oświatę ludu; wszystko, co okazuje prawe zamiary ziomków w tym celu przed-

siebrane; wszystko zagrzebane w ukryciu lub niewiadomości; a mogąc to przeświadczenie okazać, iż i my już dawno, bardzo dawno! i z większém poświęceniem o oświacie Ludu myśleli, nie należy do nas samych, ale do ogółu, i każdy, kto coś podobnego posiada, winien publiczności podać. Takie jest moje pojęcie rzeczy w tym względzie. Mogę się mylić, ale że tak myślę i czuję, przeto następną odezwę izby edukacyjnój oddaję pod rozbiór i pochlebiam sobie, że każdy przeczytawszy z uwagą, z westchnieniem zawoła: „Czemuż zawistne losy nie pozwoliły tak świętych zamiarów wykonać, a jużby pół wieku blisko był lud zapomniany do świątyni światła wstąpił. Trzydzieści pięć lat wiele stanowią w wychowaniu ludzkości!“ aleć, że przejrzenie człowieka wznosi jego godności, stanowi jego wolność, a zmienne losów igrzysko wymagało inaczej, i najświętsze zamiary odrzucono, zagrzebano w niepamięci. — Gorzka boleść przejmuję każdego przyjaciela ludzkości na podobne wspomnienia; ale to przekonanie, że każda taka łza święta przed tronem Najwyższego perlą staje się, a połysk jój przyćmiony tyłu cierpieniami oskarżycielem, pociesza się tą nadzieją, że kiedyś Bóg jako sędzia sprawiedliwy ulituje się! — a teraz tym silniej poświęci się pracy w tak świętnym zawodzie, w tak szczytném powołaniu! —

Nauczyciel elementarny.

„Odezwa Izby edukacyjnój do obywatelów.

Izba edukacyjna mając sobie poruczoną tę wysoką część opieki rządowej, przez którą troskliwość i baczność Rządu rozciąga się na następne czasy, i wczesnie opatruje przyszłe Ojczyzny szczęście, nie



może godniej odpowiedzieć ojcowskiemu zamiarowi króla i dopełniać oczekiwania światłych współrodaków, jak zwracając najpierwszą staranność swoją ku oświeceniu tej najliczniejszej części narodu, która mądrością największego ludu prawodawcy, do praw obywatelskich powrócona, stać się ma równie szanowną jak pożyteczną własnemu i Ojczyzny dobru. Do skutecznego dzieła tego izba edukacyjna znajduje dzielną pobudkę i zachęcenie w odezwach do siebie światłych obywateli; w pomocy oświadczonej przykładnych proboszczów, widzi powszechną oświeconych współziomków do sprzyjania w tej mierze jej usiłowaniom skłonność; osądziła więc za rzecz potrzebną, podać do wiadomości publicznej urządzenie i przepisy w zaprowadzeniu szkół wiejskich i miejskich przyjęte, i wozwać ich pomocy.

Zamiar oświecenia ludu wiejskiego zajmował troskliwość kommissyi, przed upadkiem rządu polskiego nad edukacją przełożonej, ale dzieło to jak inne do udoskonalenia edukacyi zmierzając, tej kommissyi prace, klęskami Ojczyzny przerwane zostało. Rząd przeszły zamysł ten do skutku przywodząc poczęści, szkoły takowe zaprowadzał; ich ochronie w zaburzeniu wojennym od upadku izba edukacyjna najusilniejsze poświęciła starania. Lecz w tym czasie ta ustawa tak już uzupełnioną być powinna, iżby żadna włość i najmniejsza obywateli wiejskich osada, bez sposobności nabycia potrzebnych stanowi swemu wiadomości, nie zostawała. W przedsięwzięciu dopełnienia tak użytecznego zamiaru, izba edukacyjna zachęconą jest znajomością waszszą, współobywatele, o dobro Ojczyzny, a mianowicie o wzrost oświecenia narodowego, gorliwości, przekonana, iż

odwołując się do obywatelstwa waszego w tém wszystkiém, co sławę i pomyślność krajowi przynosi, najskuteczniej tak ważnego celu dopełnić zdola, a którego choć w części dokonanie z tak wielką rządowi przeszłemu przychodziło trudnością.

Nie używa was izba edukacyjna do nowych i wielkich ofiar, po tylu w tych czasach uczynionych dla Ojczyzny; liczne fundusze, któremi gorliwość przodków waszych po wszystkie czasy uposażała edukacją publiczną, szczodre od współrodaków pod obcym i ościennym rządem, świeżo oświeceniu narodowemu uczynione ofiary, dowodzą, ile naród nasz o dobro wychowania publicznego troskliwy, poświęcić mu gotów; lecz izba edukacyjna nie żąda od was, jak chętnej obywatelskiej pomocy, i w zaprowadzeniu szkół wiejskich wsparcia, do czego równie miłość dobra krajowego, jak własny, dobrze zrozumiany pożytek zachęcać was powinien; bo czyliż kraj ten, ta którą posiadacie ziemia, nie ma większej przynieść korzyści uprawiana od ludzi, którym oświecenie, rządność i przemysł do pracowitości nowy przyda sposób.

W tém zaufaniu izba edukacyjna podaje do wiadomości gorliwych i oświeconych obywateli plan urządzeń wedle zasad dotąd przyjętych w zaprowadzeniu szkół wiejskich, a których nadal w założeniu nowych i w rozszerzeniu powszechném téj ustawy trzymać się należy; pewna będąc, iż chętni dobrym zamiarom dziedzić, w pomoc izbie edukacyjnej w majątnościach własnych do skutku one przywozić zechcą, znosząc się w tém z izbami administracyjnymi, od których odebrane doniesienia o wzniesionych za



pomocą obywateli szkołach, izba edukacyjna na wzór do publicznej podawać będzie wiadomości.

Polacy! okażcie z chlubą narodu, i z zwalczeniem niesłusznych obcej niewiadomości zarzutów, iż jesteście ci sami, którzy pamiętną prawdziwie wolnego sejmu ustawą, podniosłszy stan miejski do równości praw obywatelskich, zamierzali powrótce wolności ludowi wiejskiemu, teraz do oświecenia jego z obywatelską przykładają się gorliwością.

Oczekuje więc izba edukacyjna po obywatelach, iż się zajmą ułożeniem i zakreśleniem w dobrach swoich towarzystw, czyli parafij szkolnych, stosownie do miejsc położenia i wygody włościan, wyznaczeniem domów na szkoły, lub ich wystawieniem, a szczególnie przysposobieniu włościan do przyjęcia chętnego, tak dobroczynnego dla nich zamiaru.

Cnotliwi Proboszcze, Pasterze powierzonego wam ludu, w waszej gorliwości, w waszej pomocy izba edukacyjna pokłada najsprawiedliwszą ufność. Powołanie wasze, religia, oddając wam oświecenie ludu i jego szczęście, wkłada na was tak święte obowiązki. Niech za staraniem waszém oświecenie postawi go w stanie korzystania z praw dobroczynnych ku dobru powszechnemu. Bądźcie prawdziwymi ludu ojcami.

### *Urządzenie Szkół miejskich i wiejskich elementarnych.*

1. Żadno miasto, miasteczko, ani wieś, nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły.

2. Wieś, która sama nie jest w stanie utrzymania szkoły, przyłączoną być ma do szkoły najbliższej. Takowe połączenia składać będą towarzystwo

czyli parafią szkolną, mniej więcej 200 gospodarzy zajmującą.

3. Wieś choć do innéj parafii, lub innego dziedzica należąca, skoro sama nie jest w stanie utrzymania szkoły, do najbliższej ma być przyłączona.

4. Wieś lub osada, która nie jest w stanie utrzymania szkoły, a dla odległości lub przyczyn miejscowych, nie może być przyłączoną do żadnej innéj, ta własnego nauczyciela mieć może, podług sposobu pod artykułem 26 położonego.

5. Żadne dziecię, jakiegokolwiek bądź religii są jego rodzice, nie jest wyłączone od téj szkoły.

6. Wszyscy miasta lub wsi mieszkańcy, jakiegokolwiek bądź stanu, składają tak nazwane towarzystwo szkolne.

7. Opieka i dozór nad szkołą towarzystwa należeć będzie do rady tegóż towarzystwa pod imieniem dozoru szkolnego, złożonej imo z dziedzica lub jego zastępcy; 2do z plebana parafii; 3tio z pastora ewangelickiego, gdzie jest; 4to z burmistrza lub wójta, i z jednego lub dwóch miejscowych gospodarzy.

8. Ta rada szkolna czuwać będzie nad zewnętrzném urządzeniem swéj szkoły, jako téż nad utrzymaniem wprowadzonego porządku wedle instrukcyi sobie przypisanéj.

9. W miastach i miasteczkach, gdzie nie masz stósownego lub przeznaczonego na szkołę budynku, ma być przyzwoity dom obrany, i raz na zawsze na szkołę przyrządzony, lub na nowo wybudowany.

10. W miejsce, gdzie obywatele mają place i grunta dziedziczne, miasto wyznaczy plac na dom, a dominium mórg chełmiński na ogród.

11. W podwórzu szkolném ma być wystawiona



mała obora na dwie krowy, dwie świnie i 4 owiec, materyał potrzebny na wybudowanie dominium przeznaczają.

12. W wsiach znaczniejszych, lub gdzie szkoła dla wygody innych wiosek ma być założona, o ile być może w miejscu kościoła parafialnego, plac na dom i na ogród dominium wydziela, potrzebny materyał na wybudowanie domu, tudzież cieślę, mularza, dostawiają dziedzice składający towarzystwo. (\*)

13. Wszystkie członki towarzystwa szkolnego, tak mieszczanie jak włościanie, przy tém pierwszém wybudowaniu domów szkolnych, pełnić są obowiązani bezpłatnie potrzebne usługi, to jest robotników dostarczyć i zwozić materyał.

14. Wszystkie koszta nowego wybudowania i sprawienia potrzebnych artykułów dla szkoły, jako téż ogrodzenia podwórza i ogrodu, ponosić mają wszyscy mieszkańcy do téj szkoły przyłączeni, bez różnicy stanu i wyznania, do czego należą dziedzice wsi przyłączonych (!!) i proboszcz miejscowy. (!!)

15. Rozkład kosztu w téj mierze uczyniony być ma w tym stósunku, w jakim składka szkolna wybierać się będzie.

16. Wybór materyałów, z jakiego dom szkolny ma być wystawiony, zostawia się właścicielom lub członkom towarzystwa szkolnego. Izby szkolne mają być ile potrzeba obszerne i zdrowe. Rysunek domu szkolnego miejskiego i wiejskiego najoszczędniej a

---

(\*) Ten artykuł i następne jak wielką różnicę stanowią w ponoszeniu ciężarów budowy szkoły, bo dziedzice a nawet proboszcz nie wyłączeni od kosztów, a dziś na biednego chłopka wszystko wpakowano! — o tempora, o mores!

razem najwygodniej ułożony, sztychem rozmnożony, z przyłączonem objaśnieniem do izb wykonawczych przysłany, stawiającym udzielony będzie.

17. Koszta na utrzymanie budynku szkolnego wzięte będą z kassy szkolnej każdego towarzystwa, ile taż kassa pozwoli. W przypadku przeciwnym lub gdy reparacya będzie znaczna, koszta nadzwyczajne ponosić będą członki towarzystwa szkolnego, jak w §. 14.

18. Domy szkolne, według uchwały od Komisji rządzącej wydanej dla szkół, wolne są od kwaterunku. Przy wszystkich domach szkolnych towarzystwo sprawi potrzebne narzędzia do gaszenia ognia, i domy szkolne w kassie ogniowej zaassekuje, a należytość z kassy miejscowej opłaci.

19. Na opłatę nauczyciela składać się mają wszyscy gospodarze i mieszkańcy z handlu lub rzemiosła żyjący, lub grunt jakowy posiadający, tak dietni jak bezdietni, bez względu na różnicę stanu i religii, a zatém gospodarze żydowscy do takich składek należeć mają.

20. Wdowy, wolne kobiety i małoletni, skoro grunta lub gospodarstwo własne mają lub rzemiosło prowadzą, do téj składki należą.

21. Obywatele towarzystwa szkolne składający, w względzie opłat podzieleni być mają na 4 klasy, stósownie do ich osiadłości, dochodów, i sposobu utrzymania się. Opłaty w części w zbożu, w części w pieniądzech składane być mogą; nauczyciel połowę pensyi w pieniądzech odbierać powinien.

22. Podaje się proporcya opłat stósownie do czterech klass. W miastach mają płacić rocznie:



Gospodarze pierwszej klasy: zł. pol. 8, drugiej kl.: zł. pol. 5½, trzeciej kl.: zł. pol. 3½, czwartej kl.: zł. pol. 2½. Na wsi pierwszej klasy: zł. pol. 6, drugiej kl.: zł. pol. 4, trzeciej kl.: zł. pol. 2½, czwartej kl.: zł. pol. 1½.

23. Dozór szkolny ułoży klasy. Składka w czterech ratach wybierana będzie. Kassa szkolna zostawac ma w ręku towarzystwa szkolnego. Dziedzice mający służących, których dzieci do szkoły chodzą, mają, przyłożą się wyznaczeniem raz na zawsze ordynaryi w zbożu.

24. We wsiach szlacheckich, gdzie się lasy znajdują, właściciele wyznaczają drzewo na opał szkoły, które włościanie zwieść powinni; gdzie zaś lasów dziedzicznych nie masz, a lasy dóbr narodowych są bliskie, o wydanie assygnacyj izba edukacyjna starać się będzie. Gdzie wcale lasów nie masz, składka osobna na drzewo, lub gdzie jest używany torf, na towarzystwo rozłoży się, do czego i dominium się przykłada. (\*)

25. Płaca nauczyciela wmieście tak wzbożu jak w pieniądzach od 600 do 800 zł. pol. ma wynosić; tam zaś, gdzie żadnym sposobem ogrodu mieć nie może, 200 zł. pol. więcej przydane mu będzie. Na wsiach nauczyciela pensya wraz ze zbożem 500 do 600 zł. pol. wynosić będzie, oprócz ogrodu z jednego lub półtora morga chełmińskiego, który koniecznie mieć powinien.

---

(\*) O jak wielka a ważna troskliwość, przykładająca się do rozszerzania śpiesznej oświaty, bo i tu dominium przyłożyć się musi, a jeżeli ma las, dać wszystko, — a dziś sam biedny chłopek ponosi.

26. We wsi, która dla przyczyn miejscowych do żadnej szkółki przyłączoną być nie może, a osobnemu nauczycielowi opłacać takowej pensyi nie jest w stanie, obowiązek ucznia przydany być może z pewną i stałą gratyfikacją sprawującemu inną funkcją, lub bawiącemu się rzemiosłem, zgodnym z obowiązkiem nauczyciela, jako to: organiście, tkaczowi, lub innym rzemieślnikom w domu pracującym, wyjąwszy bawiącego się szynkiem, rzeźnią i innymi niezgodnymi z tym urzędem professyami, a takowego nauczyciela, jak wszystkich nauczycieli, izba edukacyjna po egzaminie przed osobą wyznaczoną i świadectwach złożonych patentować będzie.

27. Wszystkie członki towarzystwa szkolnego są obowiązane do szkoły swe dzieci posyłać, oprócz tych, których dzieci do wyższych szkół chodzą.

28. Dozór szkolny spisze wszystkie dzieci zdane obojg płci, do chodzenia do szkoły, to jest: w mieście od lat sześciu, na wsiach, zwłaszcza tych, które są o ćwierć mili od szkoły odległe, od ósmego roku.

29. Dziecię do szkoły ma chodzić póty, póki za zdaniem dozoru szkolnego nie nabędzie wiadomości stanowi jego potrzebnych, a w tej szkole dawanych; pospolicie w 11 lub 12tym nauka się kończy.

30. W teraźniejszym czasie każdy człowiek, w jakimkolwiek bądź wieku, chcący w tej szkole potrzebnych nabywać wiadomości, przyjętym być powinien.

31. Dozór szkolny starać się będzie, aby wszyscy rodzice posyłali dzieci do szkoły, i pod różnemi pozorami od tego się nie wyłamywali, jako też, aby nauczyciele swych powinności dopełniali, dostrzegać będzie.

32. Szczególniej postara się, aby wszędzie za



przyjęciem gromadnego pasterza dzieci nad paszeniem bydła czasu nie trawiły; (ważny, bardzo ważny artykuł.)

33. Osobny regulament téj szkoły opisze szczególnie nauki stosowne do życia rolniczego i przemysłowego — chwile wolne od szkoły, sposób zachęcania, examina i t. d., rapporta podawać się mające rządowi, z wyszczególnieniem uczniów rzadką zdatność okazujących, dla ściągnięcia jego baczności i t. d.

34. Książki elementarne dla tych szkółek, wydane będą w jak najtańszej cenie. Żałuje izba edukacyjna, iż szczupłość funduszków nie pozwala bezpłatnie one rozdawać, o co później starać się będzie. (\*)

35. Zapobiegając niedostatkowi nauczycieli zdatnych, izba edukacyjna starać się będzie powiększyć

---

(\*) Nic zbawienniejszego wpływu wyrzeczy nie mogło na oświatę Ludu, jak dostarczanie tak książek jak i wszelkich materyałów i przedmiotów potrzebnych do pouczenia, bezpłatne; bo dzisiejsze doświadczenie nas uczy, ile tu złorzeczeń, obelg, wyliczy nieszczęśliwy ojciec, nim grosz, który ma obrócić na sól, a częstokroć, o biada! na gorzałę, — da na papier lub książkę. Tyle dowodów troskliwości okazuje nam aż nadto, jak po ojcowsku izba edukacyjna przewidywała konieczne środki, rozmiatając ciemności, a tymczasem dziś, o zgrozo! handel prowadzą tym zapoconym pracą groszem, i jeżeli książek przy szkole potrzebnych nie masz, częstokroć i lata przeznaczone do nauki przemijają, a dziecku książki nie kupią i nikt nie troszcze się o to, boć nauczyciel nie ma środków, a reszta władz to na papierze ma wiele do czynienia, ale każda umywa ręce jak może, bo chłop cham, co mu po nauce; lepijć wołem, jak ujeżdżonym koniem w pługu pracować! —

ich liczbę przez pomnożenie seminaryów, do kształcenia takowych nauczycieli przeznaczonych.

Dan w Warszawie na sessyi dnia 12. Stycznia 1808.

Podpisano:

**Stanisław Potocki,**  
Senator Wojewoda, Prezes i. e.  
*Lipiński, Sekr. Gener.*“

## O nałogu pijaństwa we względzie na osobę nauczyciela.

*(Dokończenie.)*

**B.** Po za szkołą, czyli nie w urzędzie, trzeba nam nauczyciela pijaka uważać:

- a*, w domowém jego pożyciu,
- b*, śród towarzystwa ludzkiego w ogólności.
- c*, śród towarzystwa nauczycieli w szczególności.

*a.* W domowém pożyciu uważając nauczyciela pijaka, należy brać wzgląd na to, czyli jest beżżenny, lub téż czyli ma żonę i dzieci, — jedném słowem, familią.

Jeżeli taki nauczyciel jest beżżennym, rzadko go znajdziesz w domu, bo go nie w nim nie wiąże; wymyka on się częstokroć podczas nawet godzin szkolnych z niego, szukając rozrywki dla siebie w karczmie, gdzie widać go niekiedy leżącego po pijanu na ławie lub pod stołem; albo téż, odwiedzając przyjaciół i kolegów podobnych sobie, szuka u nich sposobności gasić pragnienie swoje gorzałką. Nie miło téż prawdziwie i wejść do mieszkania jego:



spotyka bowiem wchodzącego zwykle, prócz nieporządku i nieczystości bez granic, powietrze tak nie-miłe i smrodliwe, że w przypadku słabości natury, zemdlec prawieby można. Taki człowiek bezżenny, brnie coraz głębiej w kale obrzydliwego swego nałogu, aż nareście, postradawszy prawie rozum i zmysły, okropną kończy śmiercią. Ktoby na to zażądał przykładu, wystawiam mu go w Napoleonie Ciastowskim i Stanisławie Dykierce, byłymi po sobie nauczycielmi w Borzęcizkach, powiatu Krotoszyńskiego.

Jeżeli zaś nauczyciel pijak ma żonę i dzieci, jest to dla niego, można mówić, szczęściem; żona bowiem potrafi go cokolwiek w jego nałogu hamować, a łącznie z dziećmi, do domu go przywiązywać: pomimo tego widzieć go można czasem, skoro pod ukradkiem wyskrzeć się mu uda, w karczmie gorzałkę zapijającego. Ostatni sposób, jakiego się żona chwyta, iżby takiego męża w domu utrzymać, jest tego rodzaju, iż radzi mu w domu sobie lepiej pozwolić, a tak w jej oczach kieliszek za kieliszkiem wychylać. Że zaś pijak zazwyczaj lubi towarzystwo przy pijatyce, grozi więc ten sposób żonie niebezpieczeństwem, iż się przy mężu zwolna rozpić może, co się nie rzadko wydarza.

Bądź zaś w karczmie, bądź w domu taki nauczyciel spija; skutki jego pijaństwa, tak dla niego, jak dla jego rodziny, są odrażające. Wygląda on zawsze jak nalany; cęca jego nienaturalnie czerwona lub wymokła; oczy zapuchłe i krwią zaszło; wszystkie członki, szczególnie ręce, drżące; smród z daleka od niego czuć się daje; zgola, obrzydliwy i odrażający jest widok takiego człowieka: jego zaś familia staje się łupem największej nędzy, tak, że często-

kroć kawałka chleba w domu nie masz, którego dzieci z płaczem od głodu napróżno wołają. Nie-  
winne te istoty, których czasem jest kupka nie mała,  
półnagiem świecą częstokroć ciałem; a drząc od zimna,  
pobudzają nad sobą do litości, tém bardziej, gdy oj-  
ciec pijany nad niemi się pastwi, goniąc je nie raz  
z kijem w rękę, oraz matkę ich, na okół szkoły, gę-  
stemi plagami darząc, które z nich osiągnąć może.

I do czegoż téj kategorii nauczyciela jego pijań-  
stwo doprowadzi? Jakiżże go los czeka? Odpowia-  
dając nate zapytania, można tu słusznie wyrzec: „Póty  
dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie!“ Spra-  
wdza się to przysłowie zwykle na takim nauczycielu,  
albowiem, gdy się przełożonym już naprzykrzy na-  
pominać go i brać w swoje protekcyą, usunięty od  
urzędu, z żoną i dziećmi zostaje bez przytułku i spo-  
sobu do życia, i staje się ciężarem dla rodziców,  
krewnych, lub znajomych; albo téż przepelniwszy  
już miarę, schodzi wcześniej, oraz nędznie z tego  
świata, zostawiając w tym tak oplakanyim stanie  
swoję familią. Tak skończyli, Panie racz im odpu-  
ścić! Tulikowski w Xiążu, Początek w Chromeu,  
Bzdregowski we Mchach, Kinkowski w Winněj-Gó-  
rze, a na niektórych, także mi znajomych w okolicy  
sąsiadów, z bliska tenże sam los czycha. Takie  
więc jest domowe pożycie nauczyciela pijaka.

b. Śród towarzystwa ludzkiego w ogólności, za-  
miast, że nauczyciel powinien być wszędzie powa-  
żanym i szanowanym i mile widzianym; zamiast, że  
każdy powinien chętnie z nim przestawać i obcować;  
nauczyciela pijaka nikt za nic nie ma, nikt go nie  
szanuje, a choć z grzeczności kto mu się ukloni,  
lub mu stósowny do jego stanowiska honor odda,



odwróciwszy się od niego, myśli sobie lub mówi: „Miły bibusie, wstyd mnie prawie za ciebie!“ i t. p. W zgromadzeniach i wśród zabaw wyższego rzędu, nie śmie się on pojawić, i gdzie on się pokaże, stamtąd się każdy człowiek porządny woli raczej wydalic, niż być z pijanicą zrównany. Nie wiele też z nim kto przestaje, każdy go się chroni, palcem go nawet nie jeden skazuje, mówiąc: „Oto idzie nauczyciel pijany, aż mu droga nie dosyć szeroka,“ zgola, równi jemu tylko pijacy o jego przyjaźń i znajomość się ubiegają. Niebezpiecznym on nawet się staje wśród towarzystwa ludzkiego; wszędzie bowiem narobi długów, których odplacić nie jest w stanie, umrze i nie zapłaci nikomu, nie jednego więc skrzywdzi i po prawdzie powiedziawszy delikatnym sposobem okradnie. Aby przyjść do pieniędzy, podstęp i oszukaństwa się chwycić, nie jest mu rzeczą obcą; i tak słyszałem o pewnym takim nauczycielu, dobrze mi znanym, lubiącym także spijać, iż swoją zsypkę już naprzód trzema kupcom razem za zadatkim sprzedał, prawdziwie więc sobie po oszustowsku postąpił.

I z tego względu staje się nauczyciel pijak dla każdego prawie niebezpiecznym, kiedy obok pijaństwa jest jeszcze awanturnikiem lub burdą.

Nie dziw więc, że nauczyciel pijak wśród towarzystwa ludzkiego, jak się sam szanuje i na szacunek sobie zasługuje, tak też szanowany bywa.

c. Naostatek zobaczmy, jakie stanowisko zabiera nauczyciel, którego pijaństwo opanowało, wśród towarzystwa kolegów swoich z urzędu, czyli wszystkich innych nauczycieli w szczególności.

Pośród wszystkich innych nauczycieli jest nauczyciel pijak tém, czém jest jedna owca parszywa

po między zdrowemi. Zagraża on wszystkiemu zarażeniu i zepsuciem, tak, jak zagraża jedna owca parszywa zarażeniu i zepsuciem wszystkich owiec zdrowych, z którymi w bliskiej znajduje się styczności. Przestawać więc porządnemu nauczycielowi z nim, nader jest niebezpiecznie; częstuje on albowiem przy spotkaniu się z sobą natychmiast gorzałką, lub też przyprawia się, ażeby był nią częstowanym; zachęca do zwiedzania ze sobą gościńców i szynkowni; przymusza formalnie do trzymania z nim cechu; a różnych używając do pokonania opierającego mu się środków i sposobów, z różnych to czyni częstokroć powodów. Niekiedy czyni to z dobrego, że tak rzekę, serea, myśląc, że kogoś, sądząc od siebie, gorzałką uraczy; inny raz czyni to, lubiąc mieć zawsze towarzysza, któryby w wychylaniu kieliszków z nim chodził w zapasy; często zaś zdarza się, że to czyni w tym podłym zamiarze, iżby ludzie widząc dwoje pijących lub pijanych, nie jego samego do rzędu pijaków liczyli, a tak nie za najgorszego go jeszcze trzymali.

Lecz, co gorsza, zdarzają się przypadki, gdzie taki pijanica spowoduje swego, z resztą zawsze trzeźwego i porządnego kolegę z urzędu do upicia się z nim, aby miał sposobność wyszydzenia go i najgrawania się z niego. Na uzasadnienie tego mego twierdzenia, muszę tu pewien, nie tak zbyt dawno wydarzony przypadek przywieść na przykład. Wolalbym był w prawdzie u siebie to zatrzymać; bo może nie jeden z czytelników tej rozprawy za złe mi weźmie, że tak nie mile brzmiące przykłady na scenę wywodzę; lecz, że przeznaczeniem tego artykułu jest, wystawić pijanństwo we względzie na osobę nauczy-



ciela w takiej barwie, w jakiej ono zawsze i wszędzie występuje; wykazać niegodziwość i podłość charakteru nauczyciela pijaka, oraz niebezpieczeństwo stąd obcowania i bliskiej z nim styczności; pominąć tego nie mogę. Z resztą niech się przekona ten, który może rozumie, że o tém świat nie wie i wiedzieć nie będzie, co się już stało; niech się, mówię, przekona, jak taki dzwonek jest głośny. Niech mi więc czytelnicy tego artykułu wybaczą, słysząc osnowę owego przypadku, która tu następuje w jak najkrótszych wyrazach:

„Pewien nauczyciel M., człowiek zawsze nader trzeźwy i porządny, z przyczyny przesiedlenia swego, mając się już nie długo wyprowadzić, udaje się w towarzystwie drugiego jeszcze nauczyciela G. do jednego z swoich w okolicy przyjaciół, aby się z nim pożegnać. Przechodząc przez jedną wioskę G. wstępują oba do tamecznego nauczyciela S., z którym obadwa mieli znajomość, M. nawet z S. byli kiedyś jeszcze w szkole elementarnej spółuczniami i razem w seminaryum usposobienie do stanu nauczycielskiego odebrali. Przychodnie zastali u nauczyciela S. nauczyciela T. z C. z żoną i jakiegoś dworaka, zdaje mi się kucharza, zapijających wszystkich pospół z kwartowej flaszki gorzałę, i to: mężczyźni, których włącznie z gospodarzem domu i bratem jego było czterech, z osobnej flaszki; kobiety zaś, których było dwie, t. j. żona nauczyciela miejscowego i nauczyciela T., także z osobnej flaszki, nie dając prawie mężczyznom nic naprzód i zachęcając się raz poraz jedna drugą do popijania temi słowy: „No! kiedy oni piją, (t. j. mężczyźni) toć my też pijmy; kiedy

oni tym kieliszkiem piją, toć my też możemy tym kieliszkiem pić, i t. p.

„Po wzajemném powitaniu się z wchodzącymi, nalewają pod dobrą już datą będący członkowie zasiedzialego towarzystwa kielich gorzały jeden i drugi, a częstując świeżo przybyłych, przyjmują ich do grona swego, nie chcąc ich nawet wypuścić od siebie. Szła pijatyka wciąż swoją drogą, a słowa: „Ej, co tam! ja pijak, tyś pijak; w ręce twoje, w gardło moje,“ i t. p.; brzmiały co chwila, i jak nauczyciel G., z którego to ust własnych słyszałem, liczywszy wypróżnione flaszki, zaręcza, przynajmniej tam dziewięć kwart wódki successive wypito.

„Naraz spostrzega G., że jego kolega M. gdzieś mu się podział i długo nie wraca; nie wnosząc sobie jednak nic złego, wychodzi i on, i odwiedza kogoś jeszcze znajomego sobie we wsi tymczasem, a wróciwszy może przez dobre pół godziny, widzi, że M. jeszcze nie wrócił. Że zaś czapka jego w stancyi się znajdowała, wychodzi więc G. po drugi raz, aby go poszukać; przestraszony znajduje go nareście, o zgrozo! rozciągnionego w zarwanym wychodku, tkwiącego głową i rękami w najgorszym miejscu, prawie na pół nieżywego i stęzalego. Wpada natychmiast G. do izby, wołając o ratunek dla swego kolegi; lecz pijani S. i T. wraz z owym kuchcią krzyknęli ze śmiechem: „Dać mu pokój, niech leży i niech się wyśpi, a bez wszystkiego do siebie przyjdzie; czemuż głupi; czego chciał to ma; my się weselmy i pijmy!“ Wybiega więc G. z izby, a nie wiedząc sobie rady, przywołuje mimo idącego ekonoma i stróża dworskiego; za pomocą których zewłoczy bezwładnego M. i w chlewie na słomie lokuje,



oblewając go wodą co chwila, iżby wytrzeźwiał: suknie zaś jego za wielką prośbą i wynagrodzeniem pieniędźmi, które M. miał przy sobie, służąca nauczyciela S. zapierać co prędzej musiała.

„Gdy już M. przyszedł do siebie tak może po dwóch godzinach, prosi G. nauczyciela S. i żony jego, aby tego nieboraka drżącego z przestachu i zimna, pozwolili wziąć do swego mieszkania i położyć go w łóżko, iżby się rozgrzał i nie wpadł w ciężką jaką chorobę; aż tu wypada cała zgraja, biorą go dwoje pod ręce, wlekąc na okół szkoły; dwoje zaś wygrywając przed nim na skrzypkach i grzebieniu wyskakując; z krzykiem i śmiechami go wprowadzają w gaciach tylko do stancyi, nie żenując się kobiet, i tak do łóżka go kładą. Co się później jeszcze działo, i jak się M. dostał do domu swego, o tém G. nie mógł mi powiedzieć; albowiem, gdy się już dobrze ściemniało, sam do domu musiał pospieszać.“

Zdaje się więc, że S. i T. opoili biednego M. jedynie dla tego, ażeby z niego sztydzić, śmiać i najgrawać się mogli!

O tymże samym S. i to nadmienić muszę, iż przyszedłszy raz do jednego nauczyciela w sąsiedztwie pijany, którego tylko żonę i siostrę jej zastał, obudwom nieznajomy będąc, porzucił się na usłane łóżko, celem przespania się. Aby zaś z pijaństwa swego się uniewinić, opowiadał, że z pewnym znajomym nauczycielem, mianując jego nazwisko, w pobliskim miasteczku, w téj a w téj knajpie tak sobie podpił.

O kłamco bezczelny! jeżeli choć przypadkiem wpadnie ci mój artykuł niniejszy do ręki, bo wątpię żebyś czytaniem „Kościoła i szkoły“ miał się stanowczo zajmować, w brew ci tu oświadczam, że

człowiek, któregoś niewinnie spotwarzył, ani pomyślał z tobą zapijać na ów czas w mieście, a nawet nie żyje i nie myśli żyć z tobą w styczności, ale raczej z daleka od ciebie. Jakże więc niegodziwym i niebezpiecznym jest nauczyciel pijak dla wszystkich innych nauczycieli, kiedy, krom grożącój im zarazy, śmie czernić i spotwarzać niewinnie porządnego nauczyciela, pijaństwem i pijakami się brzydzącego, i szarpać honor i dobre jego imię! Tak jest, szarpie on sławę, honor i dobre imię całego stanu nauczycielskiego i jest dla niego na świecie ohydą i hańbą, podgrzebując całą jego w oczach ludu powagę! Stąd też to najwięcej pochodzi, że tak mało lud waży sobie dotąd nauczycieli, wnosząc z postępowania jednego i drugiego na cały ich ogół. Nie raz tego nasłuchać się można, jak się odzywają głosy: „Jak też to ci nauczyciele postępują sobie!“ „Ej co tam! nauczyciele, oni mają nauczać, a oni najgorzej robią, oni najwięksi pijacy!“ i t. p.

Stąd też to zapewne wziął pochóp Trentowski, który tak wiele prawiąc w swojej Chowannie o samodzielności w wychowaniu, chce mieć każdego wychowawcę samodzielnym, iż samych tylko nas nauczycieli elementarnych do samodzielności niezdolnymi być mieni; utrzymując na str. 152 T. II. posz. I., że, gdybyśmy samodzielnie wśród ludu stać mieli, rogiby nam na głowach porosły, bodlibyśmy niemi proboszcza i wychowanie ludu na témby cierpiało. Istotnie nasz filozoficzny pedagog nas osądził, wnosząc z jednego nauczyciela pijaka, który go, stojącego po rozwiązaniu się wojska polskiego za granicą w jednej wiesce w Prusach kwaterą, pobódl, na cały ogół nauczycieli.



Starajmy się przeto nauczyciele wyteżonemi siłami, tak niegodziwemu i obrzydliwemu nałogowi, jakim jest pijaństwo, tamę między nami położyć; unikajmy zatem wszelkiej sposobności, któraby nas do niego pociągnąć była zdolną. Unikajmy towarzystwa nauczycieli pijaków i bliskiej z nimi styczności, pomni na przysłowia: „Z jakim się kto wdaje, takim się sam staje.“ „Złe towarzystwa psują dobre obyczaje,“ których prawdziwość tysiączne stwierdzają przykłady. Napominajmy i karśmy ich tylko z daleka, a iżby stanowczo wyrzekli się raz na zawsze występku swojego, życie nadal trzeźwe prowadząc. Prośmy Boga za nimi gorąco, jako za obłąkanymi braćmi naszymi, aby im ten Ojciec niebieski dodał mocy i stałości, iżby ze swego obłąkania na drogę prostą trzeźwości powrócić i wytrwać w niej zdołali.

Jeżeli zaś wszystkie nasze usiłowania, dążące ku ich poprawie, na niczém spełzną; odrzućmy ich od siebie, brzydząc się nimi, jak morową zarazą, i starajmy się, bez najmniejszego nawet względu na ich familią, ażeby od urzędu usunięci i z pośród nas zupełnie wykluczonymi zostali.

Gdy tak postępować i czynić będziemy, ustalemy nasz honor, naszą sławę i nasze dobre imie, jednem słowem, naszą powagę u ludu; władze nasze powezmą o nas najkorzystniejszą dla nas opinią i przyspieszą polepszenie materialnego bytu naszego; a ręczę, że wtenczas i Trentowski samodzielność nam przyzna.

W końcu jeszcze tu jedną uwagę uczynić muszę, do której mnie właśnie tenże nasz filozoficzny pedagog powoduje. Mówi on w swojej Chowannie Tom II. posz. I. str. 91, że nauczyciel w stósowném

towarzystwie i napić [się może, jeżeli tylko nie odwiedza ordynarnych szynkowni, cukierni, kawiarni i t. p.; my zaś nauczyciele księstwa Poznańskiego podziękujemy Trentowskiemu za jego dyspensę, którą nam z Niemiec przysyła i nie bądźmy ani za dyspensą pijakami. Z resztą napić się bądź gdzie chcesz, choć w najstósowniejszém towarzystwie, jest zawsze tyle, co upić się i być pijakiem. (\*) Strzeżmy się nawet pozoru, a nie postąpiemy do występku, i tylko tyle używajmy trunków, o ile nam takowe lekarstwem stać się mogą.

Święceń, d. 13. Kwietnia 1847.

**P. Wlecki.**

(\*) człowiek napity, czyż nie jest pijany? —

**P. W.**





## III.

## Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

---

**P**od dniem 2. Maja r. b. Prześw. król. Regencya Poznańska (wydz. zarządu kośc. i szkoln.) do wszystkich radzców ziemiańskich, inspektorów szkolnych wydała rozporządzenie, które dozory szkolne upoważnia do wspierania w niedostatku będących nauczycieli, sposobem następującym: Nauczycielom dotyczącym mogą być wydane zapomóżki z kass szkolnych pod warunkiem zwrotu ich w ratach kwartalnych, które później z pensyi potrącone być mają. Pochwaliwszy Władza pieczołowitość powodującego dozoru szkolnego względem nauczyciela, zachęca dozory w ogóle do podobnego postępowania i dodaje:

Zwrót zapomóżki nie jedną w prawdzie trudność sprawi nauczycielom, wszelako nie można przepomnąć, iż ulgę w obecnej biedzie w wielu miejscach nauczycielom nieść, konieczną jest potrzebą; jakoż, iż tacy nauczyciele na przyszłość bez rzeczonego wsparcia wpadliby w wiele większą jeszcze nędzę, że więc obawa o zwrót pożyczki nie może być przyczyną odmówienia obecnie wsparcia tam, gdzie potrzeba. Jednakowoż tylko w razie istotnej potrzeby i w ilości takiej, żeby w ciągu roku (od 1. Października r. b. licząc), mogła być zwrócona, zezwalać dozory na zapomóżkę i donieść o tém mają.



## III.

## Literatura.

Kilka słów o moim śpiewniku zamiast  
przedmowy.

Ukochani rodacy, a w szczególności ty, poczeiwe mazurskie plemie, z tegóż samego, co i ja, gniazda, z téjże krwi i kolebki wyszłe! pozwólcie, ziomkowie, abym wam powiedział bajkę, którąm wyczytał u pewnego niemieckiego pisarza.

Była, tak powiada on, papuga, która żyjąc w domu bogatego pana w wielkiem mieście, nauczyła się tam śpiewać, albo raczej gwizdać osobliwszą piosnkę. Umarł pan jój. Papuga, bacząc, że podczas żałoby w domu owym mniej na nią dbają, wymknęła się z klatki i poleciała aż w ojczyste strony swoje. Wnet dała się tu słyszeć z niezwyčajnym, nieswojskim śpiewem swym, chcąc się nowością pokazać i odznaczyć między ptastwem. Dowiedział się i orzeł, panujący w królestwie ptaszém pan, o jój sztukach; rozkazał ją przyzwać, a usłyszawszy jój nowe nóty, oświadczył najwyższe swoje podziwienie i upodobanie, i raczył ją mianować swą nadworną śpiewaczką.

Taką nadętą sławą powzięła myśl zaprowadzenia między wszystkimi ptakami tegoż samego śpiewu, którym się sama popisywała.

Podawała tedy prośbę do orła, żeby już odtąd u ptastwa nie cierpiał inszój nóty, prócz papuzój, którą gdy naśladują wszystkie ptaki, utworzy się przez to najlepsza zgoda i jednakowość wszystkich w ptaszém królestwie głosów. Pochwalił ten zamysł król-orzeł i w téj mierze rozkazy swe po całym kraju wydał.

Nie pomogło tu nic, że się ptaki na swe odwieczne



i przyrodzone prawa odwoływały, podług którychby każdemu miało być wolno śpiewać takim głosem, jaki mu Stworzyciel nadał i do którego miał dziób sposobny. Zagrożono im najsurowszemi karami, jeźliby się dłużej wzbraniały być posłusznemi. Chcąc nie chcąc zaczęły się więc sadzić na przykazaną nową nótę. Ostrzyły sobie dzioby nieboraki i męczyły się, aby zdobyć się na głosy sobie nie właściwe, że aż było nawpół do śmiechu a nawpół i do politowania. Taki tam powstał pisk, krzyk, wrzask, takie bełkotanie, krakanie, gołgotanie, kiedy nie tylko skowronki, szczygły, drózdzy, gile, zięby, czyżyki, makolągwy, konopniki, ale i wróble, jaskółki, kury, kokoszy, gęsi, kukawki, wrony, bociany, żórawie, sowy, kobusy, pawie, zgoła wszystko ptastwo biedziło się i nastrajało swe gardła i języki na wydobywanie nieznanego przedtém i niesłychanego pienia, do którego nie będąc przywykłe, nauczyć się go nie mogły.

Tylko stary, dobrze już osiwiwały kruk, cicho sobie siedząc milczał. „Jak to?“ zawrzęszczał na niego orzeł, ty nie śpiewasz nieposłuszny zuchwalcze?! A to czemu?“

„Ponieważ się serce moje,“ odrzekł mu starzec, „na taki rozkaz oburza! Bo wierz mi: Stworzyciel nasz, w niedościgłej swój mądrości każdemu ptakowi osobny dawszy głos, szczególnego też i właściwego nauczył go śpiewu, w którym się zapewne najlepiej upodoba Najwyższemu. Taka zaś wymuszona jednostajność, jakiej ty nakazałeś, jest przeciwna przyrodzeniu, jest bluźnierstwem na rządy boże miotaném, jest nieznośném dla twych poddanych jarzmem. — A teraz, jeśli się ci tak zdaje, każ mię ukarać, jak chcesz!“

To rzekłszy, umilkł. I król-orzeł nic nie mówił; tylko widać było, jak w nim rozżarzony gniew jeszcze wre przeciwko zdrowemu rozsądkowi i sprawiedliwej woli. Nakoniec przekonująca prawda i słusność przemogły i górę wzięły w rozprawie jego. „Wprowadzono mnie w błąd!“ zawołał. „Dzięki tobie, stary przyjacielu! tyś mi przywrócił światło oczu, bym

poznał prawdę. — A wy, poddani moi, ptacy! odbierzcie znowu nieograniczoną wolność swoją. Cofam swój rozkaz. Wyśpiewujcie sobie, jak dawniej, każdy swą piosnkę przyrodzonym i zwyczajnym nócąc głosem!“

Na te oświadczenie wszyscy ptacy, uniesieni radością, w nieprzeliczonych gromadach otaczając tron-stolec orla pana, jemu i Bogu na chwałę zaczęli śpiewy swe wznosić ze swobodnych piersi pod jasne niebiosy. A tu dopiero poznał król, iż *ta tak różnorodna głosów rozliczność i różnaitość, tysiącorakiemi dźwiękami po lesie i polu się rozlegająca, sto razy miłsza jest dla ucha i serca, niż owa, wylęgła w pustej papuziej głowie i tyle przez nią zachwalona, nudna jednostajność.* —

Do téj bajki przydam tu jeszcze drugą powiastkę, wyjętą z „Rozmyślań Bogumiła“, staréj książki, napisanéj przez ś. p. X. Skrywera. A jest ona następującej osnowy:

Razu jednego Bogumił wstąpiwszy do szkółki, przypatrzył się tam gromadce żaczków pobierających w niej naukę. A chociaż nie wielka była między nimi różnica lat i wzrostu, uważał jednak z zadziwieniem nader wielką różnaitość różnych twarzy, tak odmiennych rysami, spojrzeniem, całym układem, i nie mniej wielką różność postaci każdego i postawy. Niektóre wydały się wstydliwemi, cichemi i grzecznemi, niektóre zaś swawolnemi, śmiałemi, zuchwałemi; jedne były wesołe, drugie smętne; jedne zdawały się być prawem i rzetelnemi, drugie chytremi i psotnikami; jedne otwartemi, drugie ponurkami; jedne dobrodusznemi, drugie dowcipnemi.

I pomyślał sobie Bogumił i rzekł w sercu swojém: Mój Boże! cóż tu za różne natury, przymioty i zdolności! A te wszystkie Twoją są sprawą i dziełem. Bo jakieś rozkazał ziemi, aby rodziła rozmaite trawy i zioła i drzewa, co każde według rodzaju swego różnie wyglądając, najrozmaitsze mając liście i różnobarwiste kwiaty i owoce i osobliwe siły, wszystkie jednak ludziom uciechą i pożytkiem być muszą, tak Ci się téż



upodobało, synów ludzkich, chociaż na jedno podobieństwo stworzonych i z jednej krwi uczynionych (Dzieje apost. 17, 26.), tyleż odmiennymi obdarzyć postaciami, własnościami, skłonnościami: ale te wszystkie natury i przymioty, przy swój różności, jednakowo ku chwale Twojej i dobru powszechnemu służyć mają. I mogą służyć; użycz jedno łaski Swój, aby po wszystkich narodach byli mądrzy nauczyciele i wodzowie młodzieży, którzyby rozumny i baczny mając *względ na różne różnych usposobienie, potrzeby i powołanie*, a będąc podobni do gospodarza, który wynosi ze skarbu swego nowe i stare rzeczy (Ś. Mat. 13, 52.), umieli „wszystkim stawać się wszystko“ (1. Kor. 9, 22.), to jest, którzyby niechcieli, jak to mówią, *wszystkich na jedno kopyto przerabiać*, ale raczej należycie ćwiczyć w tém, co im właśnie służy.

A teraz, cóż z tego wszystkiego wypada? jaka stąd wynika dla nas prawda?

Oto, mili przyjaciele, sami o tém sądzicie:

Dotychczas szkolki nasze pod względem śpiewu (wyjawszy śpiew kościelny) były albo *oniemiaste*, albo *zniemczaste*. I jedno i drugie być niepowinno. Nie śpiewa skowronek głosem kosa, ani słowik dróżda, ale owszem każdy swego rodzaju sposobem. Czemużby tedy dziatwa szkolna rodu prusko-polskiego, albo niemieckie słowa wyśpiewywać, albo milczeć miała?! — *Niechże i ona wesole piosenki w ojczystym ułożone języku nóci; te jej najlepiej przypadną do smaku, do serca i pojęcia: będą jej najlepiej do twarzy!*

Lecz nie było dotąd zbioru piosenek w języku naszym, któreby takowej potrzebie odpowiadały, któreby dziatkom lub też młodzieży, a nawet w ogóle ludowi do rąk podawane być mogły. Zjawiały się, prawda, niektóre próbki takich prac, ale nieliczne, ani bogate. Czyżaj to wina? — *Tych niezawodnie, którzy, stojąc na czele szkółek ludu naszego, o wszystkiem w świecie rychlej i snadniej, niż o tém pomyśleli, że mają włożony na siebie święty obowiązek starania się o po-*

trzebne do rozwinięcia młodocianych umysłów zasoby, w których rzędzie i piosenki takowe nie poślednie miejsce zajmować powinny.

Niniejszą książeczką (wydaną pod napisem: „Śpiewnik szkolny i domowy dla wesołej i niewinnej młodzieży naszej”) ośmieliłem się ja zaradzić poniekąd temu niedostatkowi. Jest to początek zbioru piosenek po największej części wybranych z pomiędzy niemieckich śpiewek; jakie młodzież po niemieckich szkołkach z upodobaniem nóci, a którem ja na polski język przetłómaczył. Wspierali mię w tém przedsięwzięciu niektórzy zacni mężowie, braterskie ku nam serce mający, a dla tego, choć z daleka, chętnie podawający pomocną rękę sprawie, która i w ich oczach święta jest, sprawie obudzania w piersi ludu najśłodzych i najczystszych uczuć, obudzania, podniecania i krzepienia ducha jego. Onym tu za to najczulsze składam dzięki, a to nie tylko w mojem jedynie imieniu, lecz i w imieniu ziomek, bądź młodych, bądź starszych, którzykolwiek się w podobnych śpiewkach kochając, kiedyś z tych tu wierszyków uciechę jaką czerpać będą.

W jakim zaś duchu i myśli i w jaki sposób ci się zajmowali obecną pracą, poznać, kochani czytelnicy, kiedy wam z ich listów kilka słów tu wypiszę. Tak się bowiem n. p. jeden z nich (a to mąż wielce zasłużony w uczonym świecie i wysoki urząd w kraju piastujący) wyraża: „Choć naciśniony zatrudnieniami obowiązkowemi i domowemi, które cały mój czas wyczerpują, pomimo to trafność i powabność tych drobnych lubych wierszyków, z których nie jeden od dawna był mi znany, a obok tego zacność zamiaru ze wszech miar chwalebne, tyle na mnie wymogły, że przełożyłem kilkanaście ich.” A w innym liście: „Prawdziwa (mówi) a najgorliwsza tylko chęć usłużenia zacnej sprawie a zarazem i Tym, którzy ją tak przykładnie i niezmordowanie popierają, podolała mnie oderwać od zatrudnień obowiązkowych, które obecnie więcej, niż kiedykolwiek, mnie obarczają; a niezataję też i tego, iż słodko mi jest ponieść choć kilka cegie-



tek do téj budowy, w której, jak w Arce Przymierza, mają się przechowywać *dwie Świętości Człowieczeństwa: Wiara i Mowa ojczyzna!*“

„Proszę mi wybaczyć, iż wybierałem z pozostawionego mi „Ptaszka“ (Singvögelein) to, co najbardziej do mnie przemówiło, i że wybranych tych śpiewek nie przekładałem dosłownie, ani nawet, jak mówią, *wolno*; ale raczej uważałem je tylko za potrącenia i pisałem tak, jak się to we mnie przerabiało. Zbyt często tekst pierwotny był mi za powszedni, za ciasny; rozprzestrzeniłem go sobie, a może i podniosłem. Nie stracił on dla tego na przystępności, bo ta była zdaniem mojem nieodzownym warunkiem. Dopełniłem i drugiego równie nakaźnego: bo pieśni te pozostały wierne mierze pierwotnej, i śpiewać je można, jakeście tego chcieli.“ A jeszcze inszą razą powiada, że oprócz dawniej nadesłanych domieszcza jeszcze niektóre, „ponieważ są tak jasne, proste i szczeré“, i kończy temi słowy: „Niech ta praca służy równie na chwałę bożą, na pożytek dziatwy ziem pruskich narzecza polskiego i na pociechę ich światłych i troskliwych Pasterzy!“

Daj to, miły Panie Boże, Ojcze waszystkich dzieci Twoich, w jakimkolwiek bądź narodzie żyjących! Tém życzeniem kończę i ja tę przedmowę, Bogu dziękując, że mi się przecię udało znaleźć między bracią, synami jednej Matki, kilka tak godnych, Bogu i ludziom miłych serc, w których żyje tak czyste współczucie dla prawdziwego umysłowego dobra naszego, u których zdołałem wyżebrzeć choć ten wdowi grosz na wyżywienie osierociałej u nas mowy ojczystej.

Już tedy, przyjaciele moi, bądźcie zdrowi: polecam się waszój zyczliwości, a was Panu Bogu oddaję.

Pisałem w Ostródzie (Stare Prusy),  
w jesieni 1845 r.

X. Gustaw Gizewiusz.



## IV.

## Rozmaitości.

Paryż. *Instytut panien polskich.* Wiadomo zapewne czytelnikom pisma niniejszego, iż emigracya już od roku 1844 założyła pod przewodnictwem księżnej Czartoryskiej szkołę panien, w którejby narodowe pobierać mogły wychowanie. O popisie téj szkoły, mając wiadomość z pewnego źródła, cokolwiek powiemy.

Chwilą rodzącą najmiłsze uczucia jest popis roczny; jéto oczekuje z niecierpliwością mała dziatwa, jak i dorastający młodzieńcy; jéto wyglądają serca rodzicielskie, by je rozradować i błogą nakarmić nadzieją, widząc postępy swych synów i córek. I gdzież jest serce tak nieczule, któreby obojętnym poglądało okiem na to młode pokolenie, na którym szczęście przyszłe zasadza się? Gdzież jest taki, któryby rozkosznych tych kwiatków pielegnować nie chciał, aby kwieciami obfitę błogosławieństwa nie napelnić świata? — Z pociechą téż patrzymy, jak w dalekich gdzieś stronach, daleko od ojczyzny, między ludem obcym, biedni ojcowie nieszczęśliwi ujmując sobie z szczupłych dochodów, poświęcają łzami skropiony grosz na wykształcenie swój dziatwy i zaszczepienie w nią wiary i ducha praojców. I nie napróżno — bo śliczne owoce zbierają swój pracy. Popis publiczny w instytucie panien odbył się dnia 2. Sierpnia b. r. Księżna Czartoryska, Prezesowa Rady instytutu, otworzyła popis stósowném przemówieniem w obec licznie zgromadzonej publiczności. Dwadzieścia kilka panienek w bieli przybranych od lat 16—18 oczekiwało rozdania nagród, które miały poświadczyć całoroczną ich pracę i postępowanie, ale także rozradować serca rodziców i przy-



jaciół. — Uczennice popisywały się głównie z religii, muzyki, śpiewu, języka polskiego, historyi polskiej i powszechniej. Xiądz Hube, PP.: Kunat, Bronikowski, Soliwa, Parczewski; Panny: Dorwal i Górecka, występowali kolejno do examinowania uczennic, lub wykonywania z niemi prób muzycznych. Naturalnie uwaga publiczności zwrócona była szczególnie na postęp w języku polskim. Czuła to Rada instytutu, i dłuższem examinowaniem z tego przedmiotu chciała przekonać, że starsze uczennice, będące już na wychodném ze szkoły, lub ku temu się zbliżające, posiadają dostateczną znajomość mowy rodzinnej. Panny: Walentyna Wrotnowska, Wiktorya i Emilia Borzęckie, Emilia Helena Jacewicz, wychodziły na środek jedna po drugiej, dla odpowiadania po polsku na kwestye profesora, dla deklamowania lub czytania własnych swych kompozycyj. Własne kompozycye ściągnęły mianowicie uwagę, a dwie z nich (\*) wyborem przedmiotu i jego oddaniem pozyskały oklaski. — Po skończonym popisie przystąpiono do rozdania nagród, i wyliczono imiona uczennic celujących w naukach. Najważniejszą nagrodą był wieniec biały, przeznaczony dla téj, którą zdobią cnoty najistotniejsze niewieście, stanowiące całą wartość kobiety, t. j. pracowitość, porządek, ochędństwo, pobożność, cierpliwość, łagodność, uległość i dobroć. Trzy uczennice miały do niego prawo, choć w nierównym stopniu, jakoż Czesławie Szyrmiance i Emilii Borzęckiej dostało się zeń tylko po róży, cały zaś dano Walentynie Wrotnowskiej. Ale nie tylko sam wieniec wynagrodzić miał te jej cnoty, osoba bezimienna przeznaczyła sto franków dla téj jedynéj nagrody, za które Rada instytutu kupiła szal i kapelusz, i wręczyła uwieńczonej. Na samym końcu rozdano nagrody pochodzące ze summy stałej sto-frankowej, przeznaczonej przez Hr. Władysł. Zamoj-

---

(\*) Panna Wrotnowska: „Kilka słów do kobiet polskich.“  
 Panna Wikt. Borzęcka: „Zwiedzenie cmentarza.“

skiego dla tych z uczennic, które się najwięcej odznaczają w języku polskim i historii polskiej. — Obchód zakończył się przemówieniem Pana Plichty, członka Rady, i w jej imieniu podziękował księżnie Czartoryskiej i nauczycielom szkoły za ich trudy, prace i wytrwałość, podjęte około tak szlachetnego i pożytecznego celu.

**Z księstwa.** *Szkola panien w Trzemesznie.* Niezaprzeczoną to jest rzeczą, że wpływ kobiet na szczęśliwość ludzkości i jej losy wielki jest i ważny. Przeznaczone do życia spokojnego, domowego w kole familijném są i być mają aniołami-stróżami cnót chrześcijańskich i obywatelskich. One to tylko swą miłą i ujmującą prostotą i łagodnością, czy to jako kochanki, małżonki, czy jako matki i siostry nauczyć mogą mężczyznę, aby przekładał religijność i pobożność nad lekkomyślną niewiarę, honor nad zyski, obowiązek nad gminność, interes publiczny nad prywatny. Lecz, aby wpływ tak wywierała płeć piękna, trzeba, aby i wychowanie jej i wykształcenie rozumu, serca i uczuć tkliwych, jako też rozwinięcie przymiotów moralnych, któremi Opatrzność tak hojnie uposażyła, odpowiadała celowi. Trzeba ku temu oprócz nauki domowej, urządzić i szkoły publiczne dla dziewcząt, w którychby pouczyły się pobożności i posłuszeństwa świętej matce, Kościołowi; gdzieby oprócz wiadomości i języków, które tylko mają być środkami do celu, nauczyły się obowiązków, jakie je czekają, bo jak gdzieś powiedziano, „cel wychowania kobiet, jest pewien rodzaj zdania rachunku z ich przyszłych obowiązków, gdyż wychowanie, którego dążnością nie jest usposabiać do wypełnienia obowiązków, nie warto nazywać się wychowaniem.“ Słowo obowiązek zimne jest zaiste i bardzo przykre, aby znaleźć w niém upodobanie i przyjemność, jeżeli wychowanie tego nie nauczy. Lecz pomyślano też kiedy o tém? U nas tak mało mamy szkół, czyli pensyj dla panien, iż trudno dać im dobre i stosowne



wychowanie. Sąć w prawdzie pensye w Poznaniu, lecz nie każdy tak daleko córki swoje posłać może, a zresztą i o tych różnie różni mówią; dzięki Bogu! od latek pare istnieje i w Trzemesznie szkoła panien pod zarządem osoby religijnej i ze wszech miar szanownej, Pani Tymkowskiej. Mimo przestarzałe uprzedzenia, zazdrości i złośliwość nawet, szkoła ta utrzymać się potrafiła do dnia dzisiejszego i liczy do 40 uczennic. Co za szczęście dla miasta! zwłaszcza, że opłata tak jest ustanowiona, iż nawet mniej za-  
możne uczęszczać mogą do szkoły, i korzystać z nauk udzielanych. Oby tylko obojętność jakaś i niechęć ku temu instytutowi, która czule serca i pragnące widzieć wszystkich oświeconymi i szczęśliwymi, ustać chciała! lecz o tém zamilczęć wolę.

Szkoła ta podzielona jest na trzy klasy; uczą w niej, począwszy od czytania i pisania: religii, języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego, historii naturalnej, historii powszechniej, geografii, mytologii, arytmetyki, rysunków, śpiewów i muzyki. Do udzielania lekcyj jest 6 nauczycieli, z pomiędzy których dwóch gimnazyalnych, a sama nawet P. T. oprócz niektórych godzin trudni się uczeniem rozmaitych robótek etc.

Kończąc niniejsze doniesienie życzeniami i chęci-  
ami jak najlepszymi ku téj szkole, mam błogą nadzieję, iż przyczyni się do oświaty, i wykształci powierzono sobie córki na dobre chrześcianki i obywatelki.

**Zerków.** *Szkoły industryjne.* Zdarzyło mi się przejeżdżać przez wieś, nad granicą naszego księstwa leżącą. Chcąc sobie nająć do dalszej podróży koni, przymuszonym zostałem poszukać ich u tamiecznych gospodarzy. Wszedłem do jednego domu; tu gospodarz, chłop polski, siedzi właśnie z czeladzią przy wieczerzy. Na niskim stolku stała biała gliniana misa, ale z wierzchu tak grubo czémsiś obsma-

rowana, żem się dziwił, iż się ludzie ci niebrzydzą. Jedli zupę z pérek, przypaloną, że już ją na podwórzu czuć było. Niedostawszy tam koni, idę do drugiego domu. Gospodarz niejadł jeszcze wiecerzy, ale się kłócił z gospodynią, że tak długo czekać musi. Ona wymawiała się, że dzieci łyżki pozarzuciły, tak, że w całym domu jedną tylko znalazła. Zawołano dzieci, było ich troje, dwa dziewczęta i chłopiec. Starsze dziewczę mogło mieć około lat dziesięciu; młodsze około czterech, chłopiec około siedmiu lat. Przyszły z ogrodu, jak sama gospodyni powiadała; chłopiec i starsze dziewczę mieli jeszcze kamień w jedną, a po kawale tyczki od grochu w drugiej ręce; najmłodsze zielone gruszki polne w sukni, bo fartucha nie miały. Na pierwsze przywitanie zakłęła matka kilku piorunami, że im tylko spać pod gruszą kazała, nie zaś trzęść. Ojciec zaś utarł własną i gołą ręką nos najmłodszemu i wypytywał je o łyżkach. Z biędą nareszcie wynaleziono łyżki; postawiono mały stół, obsiadły go dzieci z ojcem i parobkiem, a matka dała donicę kapusty, gęsto z pérkami umięszanej. Na drugie danie rosół z klóskami skubanemi, a na ostattek mięso. Przyniosła je matka w garnku od rosółu i wyrzuciła na misę, z której jedli. Gospodarz wybrał ręką dla siebie i parobka po kawałku, o resztę się dzieci kłóciły, wydzierając sobie rękami z miski, gdyż każde większe chciało wziąć kawałek. Zaczęły się nareszcie bić łyżkami, a gdy się uskromiły, wzięło każde w garść, co mu się dostało i poszło jeść na próg. Ojciec też zjadłszy swoje, rzucił kość pod łóżko, otarł ręce z tłuszczu o bity i włosy, zawołał psa, postawił mu resztę rosółu na tej misie, co sam z niej jadł, na ziemię, i kazał szukać kości pod łóżkiem. Było to we czwartek. Na drugi dzień piątek, post. Wspomniiał o tém gospodarz i powiedział gospodyni, aby na jutro na południe nagotowała barszczu z kapuścianki z kaszą jęczmienną, suszonymi gruszkami i grzybkami. Ona wymówiła się, że jak żyje tego jeszcze niegotowała i nie wie, jak się to



warzy. Dostał się zarazem i mężowi komplementów, że mu się wszystko czegoś zachciwa, i że jemu pola i stodoły, a nie garnków patrzeć.

Niechęć wzdrygnąłem ramionami, a przypominając sobie, jak to w niemieckich stronach, z kąd jechałem, natrafiałem, zacząłem rozmyślać i szukać sposobu, jakimby temu zaradzić można. Zdało mi się niepodobną rzeczą, żeby w szkole naszej nie miało być sposobu zarządzenia temu. Przypomniały mi się szkoły przemysłowe dla dziewcząt. Czyby to było miejsce do poprawy tego? zapytałem się sam . . . . . Tak jest. — Czy się tak dzieje? . . . . . Ach, z boleścią „nie!“ odpowiedzieć sobie musiałem! Szukałem przyczyny, którą znalazłem w złém ich urządzeniu. Niemając czasu do dalszego dumania, gdyż zaraz wóz zaszedł, na drodze dopiero plan do poprawy tych szkół przemysłowych sobie tworzyłem. W ogólności wszędzie już szkoły, jak mówią, przemysłowe, są urządzone. Wyznaczono do tego sześć godzin w tydzień: trzy w środę i trzy w sobotę po południu. Oddane są pospolicie żonie nauczyciela, lub w braku téjże innéj jakiegó kobiecie, któraby examen do tego złożyła, oddawszy pończochę własnej roboty i cokolwiek z szycia. Co jednakże przez wzgląd na powagę pani nauczycielowej często się daruje, twierdząc, że pani ta zdatna nietylko do takiego głupstwa. Przyjdzie taka pani pierwszy raz do szkoły, to nakaże dziewczętom, aby sobie każde przyniosło pięć igliczek i bawełny na pończochę lub podwiązkę. Na przyszłej godzinie examen. Wystąpić muszą dziewczęta, które już pończochę robiły, a pani nauczycielka zadaje każdemu coś na próbę. Najlepsza z nich mianowana zaraz podmistrzynią, czyli pomocnicą; młodszymi nakazane posłuszeństwo pierwszój. Naostatek zacznie nauczycielka każdemu pończochę, pokaże podług potrzeby i na tém kończy godzinę. Na przyszłą godzinę posyła podmistrzynię, albo téż sama, jeżeli jéj czasu zbywa, odwiedza jeszcze szkołę. I tak to idzie przez rok cały! Star-

sza dziewczynka w miejscu pani nauczycielki szkołę dozoruje i w potrzebie jęj raport zdaje; ta też czasem się pofatyguje, wziawszy z sobą małe dziecko przy piersi, które jednę uczenicy do bawienia oddaje. Przy końcu roku, krótko przed examenem, to się dotychczasowy zmienia nieco porządek. Pani nauczycielka częściej do szkoły przychodzi, sama zaczyna jaką robotę, podmistrzynie także się na gwałt do cieniuchnej pończoszki w ażeur bierze. Przyszedeł examen, zażądał X. Proboszcz płodów tęg szkoły przemysłowęg, to mu pokażą pończochy, które panie piérwsza i druga nauczycielka robiły. Pokażą też może sukienkę lub koszulę, co ją pani nauczycielka szyła.

Tak płynie rok jeden za drugim! Pani nauczycielka bierze zapłatę, bierze 12 tal. na rok, narzekając przy lada sposobności, że tak mała nagroda za tak trudną pracę! Po miastach to już tam sumienie się tęg zajmują. Nauczycielka regularnie odwiedza szkołę, a nieprzestając na samej tylko pończosze, bierze szycie, nawet wyszywanie — cechowanie i krzyżówkę — co na wsi mniej potrzebne. Pytam się teraz, czy to całe zadanie tych zakładów? A choćby to niēm tylko było, czyli odpowiadają dotychczasowe i temu? — bynajmniej! W czēm więc błędzą? Złać całkiem winę na nauczycielkę, byłoby niesprawiedliwością. Nie jedna, wybrana do tego, przyjmuje to dla zysku materyalnego w najlepszég może chęci. Niemając jednakże potrzebnég mocy i zdolności, pracując nie z powołania, wpada w wymienione błędy i brnie pod uszy! Pytam, czyja tu winna? Czyliż nie tych, którzy osobę tęg za zdolną uznali? Zazwyczaj rzecz tęg za zbyt łatwą i małoważną uznają ci Panowie, niżby się chcieli starannie tęg zająć. Osoba taka powinna im być znaną z konduity i domowego wychowania, a dopiero przypuszczona do zwyczajnego examenu, który jednakże nie na tęg tylko, co dotąd, polegać powinien. Niechby kandydatka pokazała najprzód, że zna roboty



wszelkie w szyciu, że się zna na przedziwio i praniu, a nareszcie na gospodarstwie domowem dokładnie, a nadewszystko, że drugich tego nauczyć umie.

Z drugiej strony same nauczycielki więcej jeszcze są winny. Błądzą przyjmując i sprawując ten urząd. Przyjmując go, błądzą, jeżeli to za nic uważają, lub dla materyalnego zysku przyjmują, co się najeczęściej zdarza. Lecz i mężowie ich jakże często się do tego przyczyniają! Jak w czasie sprawowania tego urzędu błądzą, już aż nadto pokazałem.

Szkoły nasze przemysłowe dwojaki cierpią niedostatek. Raz, że swemu teraźniejszemu jeszcze nieodpowiadają przeznaczeniu; drugi raz, że w dotychczasowem niemieszczą tego, na czém zbywa ludowi naszemu, — niemieszczą gospodarstwa kobiecego, tak potrzebnego dziewczętom.

Gospodarstwo domowe jest podstawą szczęścia rolnika. „Choćby się gospodarz w polu z wołem zaprzagał, kiedy gospodyni w domu nierząd prowadzi, nic nie dokazeł!“ powiada stare przysłowie. I tak jest w saméj rzeczy. Nierząd domowy wszystko niszczy, wszystkie zabiegi i starania zaradnego gospodarza obalić jest w stanie. To zaś gospodarstwo domowe, ten tak ważny artykuł do polepszenia bytu rolnika, w czyjém jest ręku? — Czy nie w ręku kobiet, którei i dziewczęta szkolne kiedyś będą?

Nad poprawą rolniczego gospodarstwa ile to głów i rąk pracowało i pracuje! Naznaczono nawet ze strony rządu premije i nagrody, jako to: za sianie wiele trawy, za biegłego konia przy wyścigach, za piękną krowę lub wołu na wystawie, a nawet zaszczycono niejednego gospodarza oznaką honorową. Wszystkie te chwalebne zakłady i postanowienia, zmierzają jednak bezpośrednio do poprawy rolnictwa i połączonego z niem chowu bydła. Lecz któż pomyślał o sposobie poprawienia gospodarstwa domowego? Gdzie wyznaczono nagrodę gospodyni za usztorowany zawsze stół lub podłogę, za porządne przyodzianie siebie, męża i dzieci pracą i przemysłem

własnym? Któż widział kiedy na piersiach zaradnej gospodyni na żółtej wstążeczce wiszący medal w nagrodę porządku, rządności i pracowitości otrzymany?

Albo, w której szkole wspomniano dziewczętom o tém, jak dom urządzić, jak go porządnie utrzymać, jak to lub owo warzyć należy?

Zaprawdę, artykuł ten tak zaniedbany, jeżeli gdzie, to u nas, to w domach naszych chłopków, a może i mieszczan polskich, spiesznój potrzebuje zmiany i pomocy! Nam Polakom zbywa bardzo na ochędzonych chatach gospodarskich, na roztropnych i zaradnych gospodyniach, a nadewszystko na upodobaniu w porządku i samym porządku domowym! Sąsiedzi nasi lepiej nas poznali. Pomów z Niemcem, który w życiu swoim Polski niewidział, nogą w chacie naszego kmiotka niepostał, a on ci wyliczy wszelki nieporządek i nierząd domowy, wyśmiejże wszelkie nieochędństwo tak w ubiorze, jak i mieszkaniu; słowem, da tak dokładny obraz całego rzeczy biegu, jak nawet ty, wykołysany na owój ziemi, tego niepotrafisz! Przy każdej sprzeczce lub zarzucie, w żartach lub kłótni, kiedy cię będzie chciał umartwić lub dać przycinek Polakom, niezacznie od rólництва, niepowie, jak to uprawiamy pole, lub młócimy, ale powie, jak to wygląda w chacie Polskiego chłopca, jak tam pospołu świnie z ludźmi, co dziś rzadko, mieszkają, jaki to stół i potrawy jego, jak to matka na męża, siebie i dzieci uszyć nieumie. Tak, pierwszą rzeczą, na której nam zbywa, a której tak bardzo potrzebujemy, jest rządne, roztropne i porządne gospodarstwo domowe, jest ochędżne utrzymanie domu, co pochodzi z braku podobnych gospodyń. Niedostatek zaś ten tylko przez wczesną naukę dziewcząt naszych, tych przyszłych gospodyń, zniesionym być może, a to w szkole elementarnej stać się musi.

Pytam się teraz: Gdzie jest najstósowniejsze do tego miejsce? — Czyli nie w owych szkołach industryjnych? — Niezawodnie! Pomimo, że i w szkole zwyczajnej już téż nad tém pomyśleć i pracować mo-



zna, że i tam dziewczęta, jak wszystkie dzieci, do porządku przyzwyczajać należy, to jednakże rzeczzone szkoły przemysłowe najlepiej się do tego nadają. Już dla tego samego, że tam nauczycielką kobietą, gospodynią, najlepsze do tego jest miejsce. Ze zaś przedmiot ten osobnej wymaga godziny, która na planie niema miejsca, najstosowniejszy do tego czas. Mając już stosowne miejsce i czas, chodź nam tylko o sposób, jakim się to stać powinno.

Dla szkół przemysłowych, jak już nadmieniałem, wyznaczone są trzy godziny w środę i sobotę po południu, czyli sześć przez tydzień. Poświęćmy połowę tego czasu teraźniejszemu, w poprawionym jednakże stanie, naukom przemysłu, a zostanie nam połowa na naukę gospodarstwa kobiecego, domowego. Niechby w pierwsze półtorej godziny w środę podzielone na klasy dziewczęta zatrudniały się robieniem pończochy, cechowaniem i robotą krzyżową w mieście, na wsi inną podobną i pożyteczną robotą.

W sobotę podobnież w pierwszej połowie czasu znowu podług klas zatrudniały szyciem: — obrabianiem, szyciem fartuchów, koszul, sukien, czapek, kamizelek, spodni, a na ostatek przykrawaniem tego wszystkiego. Niechby też niezapomniano i o praniu — rzecz wcale nowa, — ale roztropna nauczycielka niechby pouczyła dziewczęta wyższego oddziału, jak się z bielizną obchodzić należy; jak plamy wywabiać; jak najmniej mydła potrzebować; jak prędko płótno wybielić, które same zrobiły i na które naprzedły, z czego wynika, że i o przedzeniu i robieniu płótna pamiętać należałoby. — Zdaje się za wielkiem to pole, co jednakże, gdy się roztropnie urządzi i podzieli, z łatwością wykonać można.

Na drugiej zaś połowie czasu w środę niechby pouczano dziewczęta o porządku i ochędóstwie domowem. Jak stół, stołki, ławki, podłogę szorować i czysto utrzymywać; jak i czém to skutecznie; jak ochraniać, aby się niesplamiło; jak plamy wywabiać;

jak spluwaczki do tego potrzebne, do czego już w szkole przyzwyczajać należy. Niezapomnieć także i o oknach, które po wsiach naszych szkła przezroczystość utraciły. Dalej, jak kuchnię urządzić; jak każdy sprzęt na swoim powinien być miejscu i takie najstósowniej wybrane; jak sprzęty te w największém powinny być ochędóstwie; jak je czyścić, myć, szorować; jak się obchodzić z gliną, porcelaną, miedzią, żelazem, blachą, mosiądzem, cyną; łyżkami, widelcami, sprzętami stołowemi, bez których mój gospodarz na granicy się obył. Zgola, niezapomnieć o niczém, co się tyczy porządku i ochędóstwa izby, kuchni, sieni, słowem, całego domu i podwórza.

W sobotę należałoby pomówić o kuchni, o gotowaniu. Nie mówię, aby tu wykwinty i wymysły zaprowadzać, ale pouczyć, jak gotować tanie a smaczne i zdrowe potrawy, a osobliwie jarzyny; jak sobie samemu narobić różnych kasz, mianowicie ile z pérek pożytkować można; jak chleb piec — rzecz bardzo ważna. — Nauczyć, jak mięso gotować, jaką do każdego brać jarzynę, jak je zachować, aby się niepsuło; jak zepsute naprawić; jak się rozrządzić z okrasą, słoniną, szmalcem, masłem, mlékiem, sérem, olejem, zgola, wszytkiem. Słowem, pouczyć i obeznać ze wszytkiem, jak sobie rzadna gospodyni w spiżarni i kuchni postąpić ma.

Nie należy tu i o tém zapomnieć, iż przykład naukę przechodzi, a wszelkie te dane nauki w praktyczném pokazać życiu, pokazać w gospodarstwie własném, które pod każdym względem powinno być wzorem!!! — Nie zawadziłoby, gdyby nauczycielka wzięła przy okazji dziewczęta do swéj skromnej prawda, ale porządnej kuchni, i tam praktycznie to i owo pokazała. Aby poznać, ile korzystały z nauki, ile zamilowały porządek, niechby im powierzonym zostało szorowanie wszelkich sprzętów szkolnych, ławek i stołów, które po większej części brud szaro umalował.

Tak nauczycielka dziewczęta zawsze powinna mieć na oku: za szkołą i w domu rodzicielskim. Powinna



pomówić z rodzicami (z matkami); nawet zabawy ich rozważyć. Ile to dziewcząt bawi się mniej przystojnie z chłopcami gonitwą, bieżami, jeżdżeniem, rzucaniem, jak ja widziałem, zamiast lalki, prania, kuchni, co się z plcią i przyszłym ich zawodem zgadza.

Naznaczone godziny do nauki ogrodnictwa, zazwyczaj tylko są dla chłopców, gdzie się chodowania drzew owocowych uczyć mają. Lecz podług mego zdania i dla dziewcząt podobne godziny powinny być wyznaczone. Tam zamiast chodowania drzew powinny być obeznane z ogródkiem na jarzynę, warzywa kuchenne i włoszczyznę, co także nauczycielka udzielać powinna. W domu zaś rodzicielskim najprzyzwoitszą byłby taki ogródek dla dziewcząt zabawą, gdzie prócz tego i swoje ulubione kwiaty umieścićby mogły. Ale próżne to zapewne pomysły, próżne gadania! Któż tam będzie chciał tyle zadawać sobie pracy, kto pierwszy zacznie z własnej woli? — Albo, która pani, zaczawszy sama przez się, wytrwa aż do końca bez dozoru! Nowy to znowu ciężar dla JJ. XX. Probo-szczy. Ci powinni by zająć się tém gorliwie i dopilnować, dopilnować surowo téj tak pięknej i potrzebnej poprawy szkólek naszych, czego zapewne nieodmówią. Z tém wszystkiem ile rzecz ta jest ważną, ile gwałtownie potrzebną, przyzna każdy wspaniałomyślący rodak i przyjaciel ludu; przyzna każdy, kto zna dotychczasowy stan rzeczy i pragnie zbawiennęj poprawy. Nauka ta gospodarstwa nawet i z opuszczeniem szkoły codziennęj ustawać niepowinna, ale raczej rozciągać się i na szkołę niedzielną, połączona z nauką dobrego wychowania, tak zwanego brania i ułożenia się, prostego, ale moralnego poloru w towarzystwach równych i wyższych.

Przedmiot ten niechby był oddany, jak dotąd, w ręce żony nauczyciela, która jednakże godną tego pokazać się powinna i usiłować, ile jęj sił staje, dążyć do wspaniałego celu, wydźwignienia ludu z głębokiej toni brudu i nieporządku, czego codziennie, nietylko na granicy, jesteśmy świadkami.

Wypływa więc z tego, jak pani nauczycielowa dom, kuchnię i ogród swój urządzić powinna; jak się zachowywać w każdym względzie, aby się stać godnym naśladowania wzorem płci niewieściej!

Nauczyciel téż każdy, wstępujący w małżeństwa więzy, pragnący szczęścia powierzonej mu gminy, wie czego ma szukać, wie gdzie i jak wybierać, wie z jaką ostrożnością i namysłem to czynić powinien; jak długo doświadczać, aby niezawieść nie tylko siebie, ale i dążącój do poprawy i światła młodzieży.

Tym to tylko sposobem, zdaje mi się, dźwignąć zdolamy porządek i ochędostwo w domach naszego ludu, tę oznakę poloru i światła, a przez to polepszyć teraźniejszy byt i pomódz do lepszego.

Może mi kto zarzuci, że wymagam czegoś, czego w innych stronach, u innych narodów, gdzie porządek kwitnie, niema. — Odpowiadam: „Przyznaję; ale proszę rozważyć, że to tam wywołały dawno już zaprowadzone szkoły, a raz wywołane przechodzą z pokolenia na pokolenie i wraz z polepszającym się bytem wzrastają, stawszy się niejako nałogiem i drugą naturą, jak u nas przeciwne.

Gdzież zaś my mamy sposób do zaradzenia? Czyli mamy czekać, aż sam przez oświatę wiadomościami obudzony gmin weźmie się do porzucenia rozpoznanego błędu, co i natenczas trudno?!

Nie, podajmy sobie ręce, połączmy się wszyscy pomiędzy sobą, połączmy z tymi, z którymi nas już święty wiąże węzeł, a tak wspólnie znowu pracujmy pod przewodnictwem kościoła, który ustanowiony przez Tego, co światło pod korzec stawiać zakazał. Pracujmy wszyscy wspólnie i niezmordowanie, nieogładając się na zapłatę, nie narzekając, że praca nasza niepoznana, zasłużonój jeszcze nieodbiera nagrody, ale rachujmy na przyszłą; pracujmy w téj nieomylnéj odebrania jéj nadziei, gdyż nam ją przyobiecał Poślaniec ów niebieski, słowy: „Zapłata wasza większa jest w niebiesiech.“

Jeżliby pomysł mój niniejszy miał się kiedy lub



gdziekolwiek przyczynić i pobudzić jedną przynajmniej rękę do pracy nad tém, o! natenczas doznałbym roskoszy, której nikt opisać nie zdoła.

S.

Z departamentu bydgoskiego. Po uwolnieniu mnie z królewskiego seminaryum w P. zostałem od królewskiej regencyi na nauczyciela do L. przeznaczony. W miesiącu Grudniu roku przeszłego udałem się chętnie na tę posadę; oddawszy zwyczajne wizyty, przedstawiłem się téż i terażniejszemu mojemu pryncypałowi, który zaraz do wprowadzenia mnie na mój powołania obręb, następny wyznaczył poniedziałek. Dzień ten tak dla mnie uroczysty nastąpił, i przełożony mój przybył w celu poruczenia mi dla mnie przeznaczonej klasy. Ja będąc tedy téj myśli, że powie przecie jaką mowę, albo przynajmniej wyrzecze do dzieci niektóre napomnienia słowy; dzieci te, tworząc wyższą klasę, oczekiwały także z swój strony coś osobliwego; ale zamiast obojga, odezwał się pryncypał tylko w następujących dwóch zdaniach: „Dzieci, nie bójcie się, przecie wam nikt głowy nie zetnie!“ Można sobie wystawić, co się ze mną działo podczas takiej introdukcyjnej mowy; nigdy nie mogło bardziej żadnego młodzieńca w czasie takiego dla niego najuroczystszego momentu zniweczyć najlepszych jego zamiarów.

Gdy się nareszcie ów dobromyślny pryncypał oddalił, i przyszedłszy po tym niespodzianym przestraschu do siebie, powiedziałem tedy następujące do dzieci pouczające wyrazy: „Moje kochane dzieci! Jestem teraz waszym nauczycielem; bądźcie pilnymi i posłusznymi, czyńcie i unikajcie wszystkiego tego, czego wam przykazywać i zakazywać będę; zawsze się będę z wami po ojcowsku obchodzić i starać się, abym was wychował Bogu na chwałę, i żebyście się stały niegdyś dobrymi chrześcianami i pożytecznymi kraju obywatelami.“

Nie prawda, przyjaciele, którzyście razem ze mną

opuścili seminaryum; nie był to zachęcający do mego przyszłego działania początek? Z pewnością nie miał żaden z was podobnego zdarzenia; mnie jedynie samego musiało takie spotkać szczęście. Ej! bracia, choć nam i zbywa przy kontynuowaniu naszych mozolnych prac na ludzkiej pomocy, panuje nad nami jednak ten, który spogląda łaskawie na tych, którzy w jego pracują winnicy.

N.

*Odpowiedź.* Z departamentu bydgoskiego. W poszycie kwietniowym katolickiego młodzieży kształciciela (katholischen Jugendbildners) na stronie 243 poważył się pewien nam znany interimistyczny nauczyciel N. w Ł. swego pryncypała przed swoimi kolegami, którzy z nim razem w P. opuścili seminaryum, dla tego oskarżyć: iż tenże pryncypał podczas wprowadzania jego na nowy dla niego przeznaczony powołania obręb, żadnej nie miał mowy, i że tylko miał powiedzieć następujące dwa zdania: „Dzieci nie bójcie się, bo wam przecie nikt głowy nie zetnie.“

Nie zaprzeczamy bynajmniej tego, że pan pryncypał te słowa był mógł powiedzieć: „dzieci, nie bójcie się, bo wam przecie nikt głowy nie zetnie,“ bo z pewnością widział, w jakiej bojaźliwej postawie na ten czas owe dzieci się znajdowały; i w wyrazach tych nie znajdujemy bynajmniej nic tak naraźliwego; owszem uważamy takowe za zwyczaj miejscowości.

Pan też żądasz introdukcyjnej mowy, choć za ledwie coś seminaryum opuścił, i już wymagasz uroczystości! Na to niech posłuży następująca nauka: U nas jest zwyczaj taki, że nauczyciel każdy wtenczas tylko uroczystości na swój urząd wprowadzanym bywa, kiedy swoje aprobacyjne przyzwolicie wytrwał lata, i od władzy finalne uzyskał zatwierdzenie. — Gdyby nareście rewizor ten Pana na urząd uroczystości był wprowadził, byłby takim sposobem nas wszystkich obraził, którzy już długie lata nasze urzęda



sprawujemy, a tego zapewne nie żadasz! Byłbyś sobie Pan istotnie najlepiej postąpił, żebyś swego rewizora nie był przed publicznością oskarżał, u któregoś w miesiącu Grudniu tak grzecznie przyjmowanym bywał. Powinienbyś był wprzód bardzo się nad tym zastanowić krokiem, nimeś gorliwego szkół rewizora, szczerego nauczycieli przyjaciela, oraz godnego kapłana i prawdziwego ubogich dobrodzieja, publicznie oczernił. W naszej całej okolicy nie zaszkodziłeś jemu bynajmniej, ale zaszkodziłeś sam sobie i nareście nam wszystkim. Bo któż to może wziąć za złe duchownym rewizorom, odpłacając im się jedynie niewdzięcznością, że nareście zniewoleni, wypuszczają nas z takiej przyeczyny z swój opieki. Przyjacielu, masz nie mało do naprawienia; cieszyłoby nas bardzo, gdybyśmy w tym względzie staranność Twą spostrzegli.

III.

Nadesłał **Heinrychowski**.

**Sprostowanie.** W piśmie „Kościół i Szkoła,” Rok II. zeszyt 8. Sierpień 1847, stron. 513 wiersz 30 mylnie snąc zamieszczono, iż w Dobrzycy wakuje posada — „i organisty“?! — kiedy owszem od wielu lat jest tu dogodny organista, który, dla braku funduszu, sprawuje razem obowiązki kościelnego i zakrystyana.

Raczy więc Szanowna Redakcyja w najbliższym zeszycie swego pisma owę mylną anonse niniejszém oświadczeniem sprostować.

Dobrzyca, d. 3. Września 1847 r.

X. **Fr. Kociński**, proboszcz.

Szanownej Redakcyi przesyłam w załączeniu moją lichą pracę, w téj nadziei, że odrzuconą nie będzie, i jakoś za przesłane zeszyta pisma winienem był coś przesłać, za które moje dzięki składam.

Sądzę lichą, bo dotąd nie widziałem artykułu mego w piśmie, a w korespondencyi nie mogę siebie

doczytać, bo tam zawsze sami JPP. umieszczani bywają, a ja do panów się nie liczę. Proszę mi darować, ale to już moja taka chimera, że nad *szanowny* nie masz dla mnie miłszego tytułu, który sobie, jeżeli praca moja na uwzględnienie zasłuży, od Szanownej Redakcyi zamawiam.

Współpracy w tak świętym zawodzie nie odmawiam, bo radbym promień boskiego ognia w jakiegokolwiek pismo zaszcześcić, by i zamięłowanie takowego i literatura nasza narodowa wzrastała, a przynajmniej w natłoku przeciwności nie uległa. Smutnie to nader, że pism peryodycznych tak mało mamy, a smutniej, że jeszcze mniej utrzymujących je, boć jeżeli ja go nie trzymam, proszę darować, ale pracować chcę na nie i spodziewam się, że jeżeli praca moja godną jest, dalsze Nra. uzyskam.

Łączę moje uszanowanie

uniżony

Biskupice, d. 7. Września 1847.

Wysoczyński. (\*)

**Zdania pedagogiczne.** 1. Trzy rzeczy świadczą szczególnie o dobroci i trwałości państw: Kościoły, szkoły i sądy.

(Kornmann.)

2. Szkoła, w której się pamięta na Boga, tak jest błogosławiona, jak dom Egipcjana, w którym Józef przebywał.

(Z pism Humanna.)

3. Człowiek przez wychowanie tylko może zostać człowiekiem. Jest tylko tém, co z niego wychowanie uczyni. Dobre wychowanie jest właśnie to, z kąd wszystko dobre na świecie pochodzi. Zrodki, co leżą w człowieku, muszą tylko co raz więcej być rozwinięte.

(Kant.)

---

(\*) Kilku słowami odpowiemy w następnym zeszycie.

Red.



**Doniesienie literackie.** Przy nowo rozpoczynającym się biegu nauk mam zaszczyt zwrócić uwagę Szanownych JMCi księży Inspektorów i Nauczycieli wyższych zakładów naukowych, jakoteż szkółek miejskich i wiejskich, na wkrótce mające wyjść z tłoczni dziełko:

„Dzieje starego i nowego przymierza z ewangeliami na niedziele i święta całego roku, po dług przekładu Wujka, dla użytku szkół katolickich ułożył i objaśnił ksiądz W. Lewandowski, nauczyciel religii król. katolickiego gimnazyum w Ostrowie.“

Korzystając szanowny autor z dziełek już w tym rodzaju wyszłych, niniejsze dzieje do potrzeby czasu zastosował i dodawszy mapę Palestyny, wizerunki Jerozolimy i kościoła Salamonowego, pod każdym względem uzupełnił. Ja z mojej strony nie szczędziwszy kosztów nakładu, kazałem je wytłoczyć na pięknym papierze, i mam nadzieję, że przy nader umiarkowanej cenie starania moje zostaną.

Ostrów, dnia 15. Września 1847.

**E. Lorenz.**



## V.

## Wiersze różne.

## I. M ł o d y.

## 1.

Trzeba użyć świata,  
 Póki służą lata.  
 Trzeba żyć wesoło,  
 Pogodne mieć czoło.  
 Bo pókiśmy młodzi,  
 Cieszyć nam się godzi.

## 2.

Precz od młodych nudy,  
 Precz zawczesne trudy!  
 Wesołość młodzieńcza,  
 Życie nam uwieńcza.  
 Cieszymy się dziś młodzi,  
 Boć nam się to godzi.

## 3.

Wzrok niech szczęściem błysnie,  
 Zdrój żartów niech tryśnie.  
 Braterska szczerości,  
 Przybywaj nam w gości!  
 Wszyscy bracia młodzi,  
 Cieszyć nam się godzi.

## 4.

Gdy minie wiek młody,  
 Nastaną przygody.  
 Wtenczas myśleć trzeba,  
 Jakby dojść do chleba.  
 Cóż nam wiek osłodzi,  
 Gdy nie będziem młodzi?



## II. Do młodzieży.

### 1.

Luba młodości i wieku dziecięcy,  
Ileż roskoszy ty zawierasz w sobie!  
Szczęśliwy tylko ten, co jest niewinny,  
Szczęśliwy człowiek w pierwszej życia dobie.

### 2.

Wolny od błędów, które trują życie,  
Cieszy się rano, wesół, gdy spać idzie.  
Zabaw niewinnych — ma w koło obficie,  
Choćby powinien, nie myśli o biedzie.

### 3.

A jeżeli czasem trafi na przeszkodę,  
Która mu wzbrania działać podług woli:  
Lekkim umysłem znosi tę przygodę,  
I w moment, co go bolało, nie boli.

### 4.

Duch wtedy fraszką bywa zaprzątnionym,  
Nie szuka drogi, jakby gwałcić prawa,  
Jakby zbić skarby, jak być wywyższonym;  
Przedmiotem dzieci, jest tylko zabawa.

### 5.

O jakżeby wam zazdrościć młodzieńcy,  
Lekkiego biegu na młodości niwie!  
Gdzie ni zgryzota, ni was smutek dręczy;  
Wam pozwolono żyć tylko szczęśliwie.



## Korrespondencya.

Od JX. Fr. K. z D. Stało się.

" " W. z T. Dzięki.

" JP. T. W. z G. doszło. 1. i 2.

" " W. z B. doszło.

" " T. W. Dzięki za ciągłą pamięć i pracę. Doszły Nro. 1. 2.

" " W. K. Jak nas, tak każdego czytelnika uderzyłaby nowa pisownia, do której nie widać żadnego powodu. Tylko się domyślamy, że może w celu zbliżenia do siebie rozmaitych pisowni słowiańskich, szan. autor artykułu pierwszy ten krok uczynił. — Nie wiemy, czy ztąd wysnuć dalsze wnioski, n. p. o jakowémś zlaniu się narzeczy słowiańskich, czy tylko rzecz idzie o reformę pisowni polskiej? Należałoby nadmienić o tém. Więc zawieszamy rzecz aż do deklaracyi.

" " W. C. Dzięki.

" " E. L. z O. Chętnie zadosyć uczyniliśmy życzeniu.

" " M. B. z B. Zapewne pierwsza w tym rodzaju praca. Nie podobna nam przerabiać wszystkich płodów, ale życzymy, aby szan. autor nabywszy wprawy, później się zgłosił. Jeżeli tylko będzie można, uwzględnimy.

" " E. E. z G. Dwie prace doszły. Jedna, t.j. dłuższa, bardzo nam pożądana; z drugiej jeżeli co umieścić możemy, to przedmowę; następujące zaś wyjątki trzeba by zredukować na krótki wykaz treści i układu dziełka będącego pod ręką. Znanego z resztą z dawniejszych prac swoich pedagogicznych autora szczerze witamy.

" " M. G. z M. Żałujemy, iż odłożenie na czas dalszy nadesłanego artykułu 1. 2. niepotrzebnego trudu stało się powodem. Duplikaty nie są potrzebne. Co do wierszy odsyłamy do oświadczeń w powyższych poszytach; przyrzekliśmy wybór ściślejszy.

Co do artyk. 2. uznajemy chwałębną chęć naprawy — aleć z formy poznać, że zmierza do osobistych stosunków i lepiej będzie pominąć. Z resztą wiele innych prac, a dawniejszych poniekąd, odkładamy — bo musimy dla szczupłości poszytów; im więcej rozpraw obszernych nas dochodzi, tém się więcej opóźnia umieszczenie artykułów; wszakże od przybytku głowa nie boli — a co się zwlecze, nie uciecze, tylko trzeba wiele cierpliwości.

